

AGTIF

AGENCJA TEATRALNA i FILMOWA ZAIKSU

AGENCE THÉÂTRALE ET CINÉMATOGRAPHIQUE DE LA ZAIKS

Warszawa, Śniadeckich 10.

Telefon № 856-00

Adres Tel.: ZAIKS-WARSZAWA

" S I O S T R Y "

("POLACY")

sztuka w III-ech aktach

Autor: KRYSTYNA GRZYBOWSKA.

**Egzemplarz dla reżysera i suflera. Powielony jako rękopis,
bez prawa odsprzedaży. Wszelkie prawa autorskie i przekładu
zastrzeżone.**

Egzemplarza tego nie wolno sprzedawać, wypożyczać, kopjować, ani też
puszczać w obieg w jakikolwiek inny sposób. Prawo publicznego
wykonania tego utworu w Polsce można uzyskać wyłącznie w

AGENCJI TEATRALNEJ i FILMOWEJ ZAIKSU

AGTIF

Warszawa

T e l. 856-00

Śniadeckich 10

Odbiorca winien niezwłocznie zwrócić egzemplarz, gdyby nie
zamierzał utworu tego wystawić. Przekroczenie tych warunków stanowi
naruszenie przepisów Ustawy o Prawie Autorskim
z dnia 29 marca 1926 r. (Dz. U.R.P. z dnia 25.4.35 Nr. 36 poz. 260).

"SIOSTRY"

("POLACY")

sztuka w III-ech aktach

Krystyny Grzybowskiej



Rzecz się dzieje w zimie roku 1846 między 20-tym lutego a drugim marca, w Krakowie, w mieszkaniu skromnego urzędnika, na drugim piętrze kamienicy - dajmy na to - "pod Obrazem", na rynku.

(przepisywała: (Aldona Bobrowska)

O S O B Y:

- S T E F C I A - podłotek szesnastoletni, dziecinnie naiwna, łagodna, raczej smutna; zakochana podświadomie w Antonim. Silny kontrast z Klarą.
- K L A R A - jej siostra, starsza od niej o lat przeszło dziesięć, z lekka egzaltowana, namiętna, surowa, bez poczucia humoru, wobec Stefci chwilami czuła, dla Edwarda ma uczucie będące czymś pośrednim między miłością a uwielbieniem.
- A N T O N I. - mąż Klary, skromny urzędnik krakowski, konspirator o temperamencie żołnierza, lojalny, prostolinijny, powstaniec przede wszystkim, a nie reformator społeczny. Przeciwnieństwo Edwarda.
- S T A S I E K - chłopiec z pod Wieliczki, terminator u szewca, ówczesny "Łącznik", lat około 10 - 12.
- S A S I A D K A - z pierwszego piętra, osoba młoda, bogata (strojem odbijająca od Klary i Stefci!) słodko-czuła jak często bywa w jej sferze, nieco sztuczna, wystudiowana na literacki typ jakiejś "Maryli", sentymentalna, idealna "w obłokach" żyjąca.
- P A N N A S E U Ż A C A - sąsiadki, młodziutka dziewczyna, sztywna i lalkowata, żyjąca w cieniu swej pani zmechanizowany okaz człowieka, który się budzi tylko od czasu do czasu.
- E D W A R D D E M B O W S K I - młody dwudziestoparoletni chłopiec, wzrostu niskiego z jasnym włosen, entuzjasta, wesoły, pełen wdzięku - chwilami nawet blagier, w głębi jednak fanatyk i surowy bezkompromisowy wyznawca swoich prawd. Doktryner czy święty?
- F R A N Z M Ü L L E R - konfident pruskiego rozydenta.

Rzemieślnicy, murarze, dwóch milicjantów. Głosy austriackich żołnierzy.

Scena przedstawia skromny pokój mieszkalny. Za oknami wleże Mariackiego kościoła, między szybami mech z poutykanymi gałązkami głogu. Stare, wysłużone meble. Komoda (w niej broń, ukryta między bielizną), kółko w alkowie; ogromny piec wylepiany, przed nim w koszyku drwa, pogrzebacz. Na ścianie litografia Kościuszki. Drzwi dwoje, jдне na schody, drugie w głąb mieszkania.

A K T I.

A K T P I E R W S Z Y

(Noc z dnia 20-stego na 21-szy luty, roku 1846. Jest już nad ranem. Na oknach palą się po dwie świece, na stole świeca. Firanki rozsunięte. O szyby bije blask z ognisk, rozpalonych na rynku przez hiwakujących tam austriackich żołnierzy.)

S c e n a p i e r w s z a.

ANTONI: I (stara się, nieznacznie z boku zaglądając, tak aby go z zewnątrz nie dostrzeżono, wyglądać przez okno. Znać po nim zaniepokojenie, niecierpliwość. Często patrzy na zegar. W rozmowie ze Stefcia, nieuważny, roztargniony, wyraźnie zajęty czym innym).

STEFICIA: (siedzi na przedzie sceny na fotelu przy stole, otulona szalem, skulona, zmęczona niespaniem, wodzi oczyma za każdym ruchem Anttoniego).
Jakiż Antos jest nierozsądny, nie nie uważa !
Bardzo proszę ! Naprawdę bardzo proszę, niech Antos nie wygląda przez okno.

ANTONI: Zaraz, zaraz.... (wygląda dalej).

STEFICIA: Po cóż się im sprzeciwiać ! Cóż to pomoże !
Jakby jaki sztyldwach zobaczył - zaraz wystrzeli.
Mógłby zabić Antosia.

ANTONI: Porozpalali ogniska po całym rynku, a najwięcej ich koło odwachu. Poukładali się na śniegu i śpią. Przekłate szwabym

STEFICIA: Oni nie mają prawa tu zostać. Jesteśmy przecież wolnym miastem. Muszą sobie stąd pójść, prawda Antosiu ?

ANTONI: Jak mi Bóg miły, pójdą stąd ! Niedługo pójdą.
(zagląda znowu). Nauczymy ich szanować nasze prawa.

STEFCIA: (z odrobiną kokieterii) Bo ja chciałam Antosia o coś zapytać. Proszę przyjść do mnie. Noo! Proszę !

ANTONI: (staje przed jej fotelem). Jest już dobrze po trzeciej. Zastanawiam się, czemu nie było sły-chać bicia zegarów. Nawet, gdyby tam na ratuszowej wieży się zepsuł, to byłoby słychać inne. W mieście jest taka cisza, że byłoby słychać nawet z Wawelu.

STEFCIA: (dokonawszy swego, bo odszedł od okna, popada w apatię, sennym głosem) Może Antos źle słuchał..

ANTONI: Gdzież tam ! Dobrze słuchałem. Nic przecież nie robiłem innego, tylko słuchałem. Napewno kryje się w tym jakaś przekłeta austriacka przebiegłość. Zatrzymali zegary !

STEFCIA: (j.w.) Dlaczegożby zatrzymali zegary.....

ANTONI: Oh ! Oni na nieszczęście aż nadto dobrze wiedzą dlaczego ! (zmieniając ton, interesując się chwilę Stefcią). Ale ! Ale ! O cóż to chciałam mnie Stefcia zapytać ?

STEFCIA: (nieśmiało z uśmiechem). Nieee, bo ja chciałam tylko, aby Antos odszedł od okna.

ANTONI: Cóż to znowu za chytrość ! Niemowlę staje się prawdziwą kobietą.

STEFCIA: Antos się ze mnie wyśmiewa, a gdyby wiedział, jak ja się boję. Ciągłe się muszę bać, aż na prawdę - serce mnie boli. Chciałabym wiedzieć jak ^{to} się skończy, to wszystko, i kiedy sobie stąd pójdą ci austriacy.

ANTONI: Nie bój się mała ! Dotąd mieszkałaś w wolnej Rzeczypospolitej krakowskiej, ale da Bóg -niedługo cała Polska będzie wolną Rzeczypospolitą. Niech tylko godzina wybije. Mój Boże czemuż oni zatrzymali te zegary !

STEFECIA: (sennie). Chciałabym, żeby się już raz zaczęło. Nad Wisłą w lesie bielańskim stoi podobno ogromne wojsko, sami powstańcy. Czy Antos mówi, że to prawda ?

ANTONI: Tyle wiem co i ty. Siedzę przecież w tych czterech ścianach jak w więzieniu. Przeklęte szwaby !

STEFECIA: Już ja to dobrze widzę, że Antos czeka tylko na sposobność, aby się wymknąć. Antos tak ciągle o mnie mówi "mała", a ja jestem już dorosła i wszystko rozumiem. Ja wiem i o karabinach w komorze za kuchnią i że szuflada w komodzie pełna jest pistoletów. Klara przykryła je bielizną, a proch i kule postawiła u siebie pod łóżkiem.

ANTONI: (drecząc się) A nie widziałaś gdzie armaty ? Przydałaby się nam, przydała.

STEFECIA: Nie, Antos nie żartuje sobie ze mnie. Ja dobrze wiem, że Antos należy do spiskowych, dlatego nie powinien wyglądać przez okno. Gdyby tu przyszli z rewizją, znaleźliby broń, i Antosia zaaresztowali w dodatku. Czasami to jest lepiej trochę się bać.

ANTONI: (drecząc się z nią) Ależ moja "dorosła" panno - bać się nie można, skoro się należy, jak mówisz, do spiskowych.

STEFICIA: Ah ! Jakżebym ja chciała już nigdy się nie bać. Żeby mi ktoś powiedział, że to wszystko skończy się napewno całkiem dobrze.

S c e n a d r u g a.

KLARA: (wchodzi) Stefcu ! Ileż razy mówiłam ci, że masz się położyć. Powinnaś teraz spać na oba uszy, a nie zanudzać Antosia...

STEFICIA: Ależ Klarciu ! Ja Antosia nie zanudzam, tylko pilnuję. Ciągłe wygląda przez okno, chociaż dobrze wie, że Austriacy zakazali.

ANTONI: Tam się coś dzieje. Wydaje mi się, że dostrzegam jakiś ruch pomiędzy w ojskiem. Odstawię te świece na bok i nikt mnie nie zauważy. (zbliża się do okna z determinacją).

KLARA: (jednym skokiem za nim, energicznie odciąga go) Czyś ty oszalał. Umieją oni pilnować swoich (z pogardą) "befelów" . Na pierwszym piętrze okno było tylko chwilę nieoświetlone, a już ściągnęło to na dom rewizję. Chcesz bułaj rewizji ? Chcesz by znaleźli papiery pana Edwarda ? Stefcu ! Do Zózka !

ANTONI: Dajże spokój dziewczynie. Powstanie ma wybuchnąć lada chwila. Tej nocy nie śpi nikt w całym Krakowie.

STEFICIA: (naiwnie). Czekają aż Zygmunt zadzwoni.

KLARA: Wątpię, ażeby zacząć miało się biciem dzwonów . To tylko podlotki tak wyobrażają sobie (z naciskiem) rewolucję.

ANTONI:

Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że byliśmy zanadto nieostrożni. Wszyscy wiedzą o tem, co ma nastąpić, a najlepiej powiadomieni są właśnie nasi wrogowie.

STEFICIA:

Dlatego zajęli Kraków.

ANTONI:

Powinniśmy byli zaskoczyć ich naszym powstaniem, a tymczasem sami zostaliśmy zaskoczeni. W Poznaniu aresztowano Libelta i Mierosławskiego... Wszystko teraz na naszych barkach...

KLARA:

(z wyraźnym lękiem). Libelta,... Mierosławskiego... A Edward ?

ANTONI:

Edwarda nie ! On ma szczęście. Jak zwykle w przebraniu buja gdzieś na prowincji.

KLARA:

(wraca z wyraźną ulgą do poprzedniego tematu, na nowo nabiera pewności siebie).

Mówisz, że wszystko na naszych barkach ?...

To nie ! Cóż z tego, że Austriacy weszli do miasta. My obudzimy do walki nowe siły... Idzie koniec starego świata. -

ANTONI:

(przerywa). Klarciu, moja Klarciu - jak sądzisz ? Czy oni naprawdę zatrzymali te zegary ?

STEFICIA:

Mów Klarciu dalej, mów dalej. - Kiedy tak mówisz, zaczynam wierzyć, że nam się uda powstanie.

KLARA:

Ah ! wam się wydaje, że to będzie przede wszystkim powstanie. (z ironią) Szabelka i konik i dalejże - hurra na wroga. (tonem pełnym wyższości) A tymczasem moje dziecko; za parę dni pańszczyzna będzie zniesiona i różnice między stanami (pouczająco) zwyciężymy samych siebie, własny

egoizm, własną nędzę, a potem - choćby stu generałów Kolinów. Stawiamy na lud, na ten - w brudzie i głodzie chowany, któremu nawet suchego chleba brakuje.

STEFICIA: (naiwnie z lekkim rozczarowaniem). To samo mówił Pan Edward, przypominam sobie. Trochę mnie to pociesza. Wszyscy straszą, że nie mamy broni i wojska, ale skoro chłopci znówu bić się będą, jak za naczelnika Kościuszki, to wszystko musi się dobrze skończyć, prawda Antosiu?

ANTONI: (do Klary) A dla mnie niepodległość i swoboda jest rzeczą pierwszą. Tylko wolna Polska potrafi być sprawiedliwą dla swoich synów. Właśnie powstanie jest warunkiem. A tymczasem te szwaby, te szatany zatrzymały wszystkie zegary. Musieli się jakoś dowiedzieć, że to tej nocy.

STEFICIA: Może jednak nie tej nocy, skoro nie będzie hasła? Jabym wolą -

KLARA: Ejże Stefciu czy ty się boisz? Zamiast się cieszyć, że żyjesz w tak wspaniałych czasach - w historycznej epoce...

STEFICIA: (nieśmiało) Ale Antoś... napewno - pójdzie na wojnę.

KLARA: (żartem ze sztuczną powagą) Antoś pobije Austriaków i będzie zamiast Kolina jeździł po rynku na białym koniu.

STEFICIA: Klaro nie żartuj! Powiedz mi nprawdę coś na pociechę. Czy nam się uda to powstanie?

KLARA: Cóż ja ci jeszcze powiem! Musisz uwierzyć w to o czym nas zapewnia pan Edward. W siłę ludu. Nie będziesz się wtedy bała niczego.

ANTONI: (półgłosem patrząc na Klarę z ukosa, złym spojrzeniem). Chyba właśnie tego ludu.

STEFIA: Ach Klarcu, pan Dembowski mówi takie trudne rzeczy. Podziwiam cię, że możesz je rozumieć i zapamiętać.

ANTONI: (z lekką goryczą) Nic w tym dziwnego, zważywszy, gdy Edward mówi - Klara zaskuchuje się do nieprzytomności.

STEFIA: Ja wiem, że Antos tego nie lubi. Gdybym była mężem Klarcu, też bym nie lubił. Bo żona to powinna słuchać swojego męża i nikogo więcej!

KLARA: Oho ho! moja panno! teraz idą inne czasy. Kobieta będzie równą mężczyźnie, będzie mieć takie same jak i on prawa. Przecież ty nie chciałyś mieć już za żonę - takiej kurki domowej, co to. (przedrzeźnia) papiloty... książka kucharska i wyszywane pantofle dla męża... Ale za to słucha go jak dewotki księdza proboszcza.

ANTONI: (znacząco) Albo jak ty - Edwarda.

KLARA: (bardzo serio przemieniona). Jego słuchają wszyscy.

STEFIA: A ja jakbym wyszła za mąż, to męża słuchałabym na ślepo i wierzyła tylko w to, co on mówi, prawda Antosiu?

ANTONI: Daj spokój małżamuch, idź lepiej spać. - Moja Klarcu! Ja się muszę wydostać na miasto.

STEFIA: Klarcu, pilnuj go, bo on jest wariat! Tuż pod bramą palą Niemcy ognisko, a on chciałby na przechadzkę po rynku. Pilnuj go, Klarcu!

ANTONI: (odciąga Klare na bok, mówi w sekrecie przed Stefcia). Klaro, chyba rozumiesz ? Jestem żołnierzem, mam rozkaz ! Tam się napewno zacznie za chwilę.

KLARA: (ogłębła się na Stefcia, ciszzej). W piwnicy robimy podkop do sąsiedniego domu. Niedługo będziesz się mógł wydostać na ulicę Bracką. Potem przebiegniesz tylko szybko na drugą stronę ulicy, do sąsiedniej bramy, a tam ci już wskażą dalszą drogę. I (z widocznym wzruszeniem) niech ci Bóg błogosławi, mój miły.

ANTONI: Moja najdroższa, mądra żoneczka. (przerywa sobie, nadsłuchując). Tam się coś dzieje na schodach ! (uchyla drzwi na klatkę schodową) (z dołu dolatują wrzaski, kopanie w drzwi, walenie kolbami).

GŁOSY: Auf ! Auf ! aber schnell. Dummes Vieh !

STEFCIA: Jezus Maryja !

KLARA: Spokojnie. Na wierzchu nie leży nic ? Spokojnie ! (dosuwa szuflady w komodzie).

ANTONI: (który wyglądnał na schody). Dobijają się do pierwszego piętra. To kwaterunek. Ta "jaśnie pani" spazmuje...

KLARA: Trzeba sprawdzić na wszelki wypadek. Stefciu ! zostań tutaj, - uważaj ! (wychodzi z Antonim).

S c e n a t r z e c i a .

(Hałasy na dole ucichły).

STEFCIA: (skoro poszli, wahająco, oglądając się na drzwi którymi wyszła Klara, zbliża się ku drzwiom na schody).

(P u k a n i e do drzwi energiczne, jakby umówionym szyfrem: trzy i raz i zaraz znowu: trzy i raz)

STEFICIA: (odskakując jak oparzona) Jezu ! Co to ! Kto to !
(STASIEK wchodzi).

A ! to ty Staśku.

STASIEK: Niech będzie pochwalony -

STEFICIA: Jezu ! A skądże ty się tu wziąłeś !

STASIEK: Okrutny ziąb. Jaze po kościach chodzi..
(grzeje się przy piecu).

STEFICIA: Z Wieliczki ! Tutaj ? I oni tobie nie nie zrobili ! Puszczają ?

STASIEK: Bogać tam puscają. Z akarabinami stoją i " Halt werda !" A nie staną taki z rękami do góry, to strzają. A ino! Bez miłosierdzia! Panienka wi ! Kasę zabili co tu mleko z Sierszy nosika!... Na ulicy leży, cało we krwi. I jakasik druga koło ni. Ani pochować nie dali - psiewiary jedne.

STEFICIA: (pełna grozy) Widziałeś ?

STASIEK: A jakże ! Widziałem! Wiele luda pozabijali, ino jus tych nie widział. Tak - za nic, bez samo kłóć złość pozabijali.

STEFICIA: Pan Bóg ich skarże ! Musi skarać ! Biedna Kasia.

STASIEK: Ano to jest tak, proś panienki. Naród po wsiach strasznie wyklino, a co się hań za Wisło dzieje strach powiadać. Tam to mówio, co się panowie przeciw cysarzowi kuntujo, bo cysarz chłopom ziemię darował. Tam się, proś panienki strasznie na Polaków odgrają, jaze żal słuchać.

STEFICIA: Na kogo się odgrają ? Kto taki ?

STASIEK: Ano na wsi sie odgrają, prośe panienki, wiejs-
cy ludzie się odgrają. "Psie krwie" za prze-
prośaniem panienki pyskujom - "Psie krwie -
Poloki! Niek wyzdychaję roz, a niekby im to
skonanie twarde było - amen". Tak, za przepro-
seniem panienki - Polokom życom.

STEFICIA: Stasiek! Boga się bój! Co ty wygadujesz!
A czy ty to ty nie Polak! Czyż oni także nie
Polacy?

STASIEK: Pewnie, że jo Polok. Panienka mnie cytać i pi-
sać nyucyli, do terminu chodzę, sewcem będę -
tom Polok! Ale oni nie! Oni cysorscy!

STEFICIA: Stasiek, stasiek - jakiś ty głupi. Co ty za
bajdy pleciesz. Cesarz nikomu ziemi nie daruje,
tylko właśnie sami panowie chłopom... aby się
tylko powstanie udało. Wszyscy będą sobie rów-
ni i wszystkim będzie dobrze. Trzeba tylko,
ażeby nam chłopci pomogli jak za naczelnika Koś-
ciuszki. Bo widzisz Stasiek - musimy sobie
zdobyć wolność, i dopiero wtedy będzie wszyst-
kim dobrze. Jak w raju.

STASIEK: Na świecie to jes tak, prośe panienki, kto bo-
gaty, ten wolny. Bidnemu to się zawdy życie
wlece kulo u nogi.

S t e n a c z w a r t a.

ANTONI: (wchodzi). Stasiek, kobuzie jeden, co ja widzę!
Jakże u licha potrafiłeś przedostać się. Szko-
da ciebie na szewca, chłopaku - gdybym mógł
zrobiłbym z ciebie żołnierza.

STASIEK: (zerwał się, wyprostował, oczy mu się zaświeciły)
A dyć śwabów bić to jo i dzisiaj póde.

ANTONI: Otóż to ! Tak myśleć będą wszyscy chłopci ! i nikt
nam się nie oprze. Ale gadaj - pocóż tu jesteś.
Dla przyjemności - co ? Nie masz tam jakowegoś pi-
semka za pazuchą ?

STASIEK: Eee, ni ! za pazuchą to ni, ino w bucie.
(tajemniczo, oglądając się dookoła, zniżając głos)
Bo to widzicie, tam u nas we Wieliczce straszne
burmandyjo. Ten - wicie - czort, ten łodmieniec,
co to wicie - tutok do was chodził za kominiorza...

ANTONI: (przerywa) Rany Boskie ! Dembowski?

STASIEK: A bo jo ta wim cy on Dembowski cy jak. Jo tutok
roz w sieni patrzą: idzie kominiorz. Stróż go -
widze - puścić nie chce, bo tu dopirutko co jeden
wymiałoł, a ten do niego "puscoj bracie"! I taki
ci jakisi znak ucynik, jaze me ciarki przesły.
A ten stróż to mu sie ino pilnie pokłonił.

ANTONI: I ty masz list od niego ! Dawaj !

STASIEK: Pockajcieś kwilke, ino do końca opowiem. Stoi se
on wczora na rynku przed kopalnią - koło niego chło-
pa óma i woła: "Toóżem jo ciebie u państwa na rynku
widział ! Może byś się tam teraz wybroł ?". Tom
zaraz zmiarkował co za jenteres i te papiiry to my
w bucie zasyli (ściągą buta).... a jo w te pendy
do śwabów na krakowsko rogatke. Wzionem koło nich
kwilić, że to niby maciś w mieście, daleko, a ja
bićno sirota podziać sie nimom ka. Takem rycół co

mnie samemu zol beko. A oni: "Jes tam kwartira jaka?". A jo im o tej jaśnie pani, co tu tu na pirszem. Na sam rynek przywieźli i do bramy jesee puścili !

STEFICIA: Oj Stasiek, Stasiek, to oni dlatego do niej szli, tyś jej strachu narobił. Ona przez ciebie spazmuje.

STASIEK: Bo te papiiry, prosę panienki, to bardzo ważne. Bez nich - powiada ten oficer- może się nie udać Polokom. A przecie jo z Polokami trzymom. Jabym prosił Waszmości... jabym prosił - hań ten pogrzyboc!..

ANTONI: A to po co ?

STASIEK: Darować nam tym psubratom, cy co ! Nie przepusce jak Boga kocham Kasinej krzywdy ! Juzem sobie ten pogrzyboc upatrzył.

ANTONI: No to może lepiej taki pistolet. (otwiera szufladę w komodzie).

STASIEK: O ! o ! Lepij mi ! Jesce mi toto w ręcach samo ~~wy~~ wypali, ktoby mnie tam za kwilkę nauczył strzyłoc. Pogrzybocem nie chybi.

ANTONI: Bierzże sobie ten pogrzebacz - jeśli wola. (właśnie list z rozprutego buta wydobył - czyta) Masz tedy ! "Spieszyc się" - a te gałgany, te oczajd dusze wyjść z domu nie dadzą. Gdzież jest Klara ?

S c e n a p i a t a .

(Wchodzi sąsiadka z I-go piętra, za nią panna służąca potem Klara.)

SASIADKA: (obrócona do Klary)...wiece, gdy zobaczyłam jak ten oficer bez wszelkich względów dla osoby mojej poci i mojej sfery roztasowuje się w mojej sypialni,

postanowiłam na znak protestu mieszkanie moje opuścić. Oczywiście pozwoliłam sobie wypowiedzieć mu prawdę w oczy. Niestety - nieokrzesaniec ten nie rozumie po francusku. (do panny służącej mdlejącym głosem): Niech mi poda moją chusteczkę. (do Klary) I pomyśleć, że ja przyjechałam do miasta na ten bal dla ubogich.

KLARA: Niechże pani rozgości się u nas jak u siebie.

SASIADKA: Dziś jest dwudziesty pierwszy luty. Dzisiaj miał być bal dla ubogich. Co za noc ! Co za okropna noc ! I pomyśleć, że to w same zapusty ! Co by na to mój mąż powiedział ! (do ^{panny} służącej- tonem jak wyżej) Niech mi powie - która godzina.

PANNA SŁUŻĄCA: (rozgląda się dookoła bezradnie szukając zegara). Nie widzę, proszę jaśnie pani.

ANTONI: My nie wiemy, mościa pani, nie wiemy. Te kajdaki zatrzymały bicie zegarów na wszystkich wieżach.

SASIADKA: (więcej zdziwiona niż oburzona przypatrzyła mu się i obraca pytający wzrok na Klarę).

KLARA: Pani pozwoli - mąż mój pragnie złożyć uszanowanie.

SASIADKA: Mąż ? - Aaa, zdaje mi się, że już.....

ANTONI: Miałem parę dni temu okazję podać rękę przy wysiadaniu z sani.....

SASIADKA: Ah, c'est ça ! Lokaj się gdzieś zawieruszył.

okropna jest ta nasza służba. Żadnego poczucia obowiązku. A z Jana przy tym tuman skończony. Imaginez vous, że uciekł - po prostu uciekł. Moja femme de chambre powiada, że uciekł do powstania. Żaden poddany nie ma prawa bez pozwolenia swojego pana. Jest jeszcze grace a Dieu - sprawiedliwość na świecie.

KLARA: Jest na świecie dwojaka sprawiedliwość - a będzie jedna.

SASIADKA: (tokuje dalej). Mnie nawet ich żal, bo to są głupi ludzie - bez rozumu i nigdy go nie nabędą. Nawet gdyby naprawdę było jakieś powstanie, to nie tam po takim prostym chłopie. A tu tymczasem zostały same kobiety, bez męskiego dozoru i dlatego ten oficer sobie pozwala.

KLARA: (z ironią) O ile wiem, miałaś pani jeszcze kucharza. Jeden mężczyzna powinien w tym wypadku wystarczyć.

SASIADKA: Mon Dieu ! Kucharz to przecież nie mężczyzna. A zresztą jego także już nie ma. Niestety ! Quel malheur !

ANTONI: Czyżby i kucharz poszedł śladem Jana ?

SASIADKA: Gdzież tam, gdzież tam. To był człeczyna pocciwy, niedostępny ideom wywrotowym,ⁱ pierwszorzędnie gotował. Ale - mon Dieu, quel malheur ! Ja tego nie potrafię wymówić. Nie przejdzie mi to przez usta. (do służącej) Niech ona powie. (do Klary) Ah ! Ja nie mogę - ja mam za czułe serce.

PANNA SŁUŻĄCA: (do Klary) Zabili... proszę pani. Zabili.

KLARA: Kto zabił kucharza pani ? Jakim sposobem.

SASIADKA: Nie umiał po niemiecku. Wszystko przez to, że nie umiał po niemiecku. Poszedł wczoraj rano po bułki do kawy, choć mówiłam mu, żeby lepiej nie chodził. Ale on znał swój obowiązek, o - znał, nie tak jak Jan - i poszedł. Wołali na niego "halt!" - i nie stanął, bo nie rozumiał. Gdzie

mój flakonik ? Słabo mi się robi, gdy sobie przy
pomnę - jeden szwoleżer go postrzelił, a potem
inni rozsiekali szablami. Doprawdy, że nie ro-
zumiem za kogo go wzięli, co to ma znaczyć.

Co za okropnych czasów dożyłam.

PANNA SŁUŻĄCA: Tak jest proszę jaśnie pani.

STEFICIA: (spod pieca, gdzie słuchają obydwójce ze Staśkiem
To okropność, mój Boże, zabili ! Tak samo jak
Kasię !

STASIEK: Bez samo złość zabili !

SĄSIADKA: (sposstrzegając Staśka, face a main znowu w robo-
cie). Mon Dieu, qm est ce garçon? Kto to taki ?

STEFICIA: (wskazując Staśka). Moja Klarciu. I co ty na to.
On się tu przedostał z Wieliczki.

ANTONI: (pokazuje Klarze na boku kartkę wyprutą z buta,
palcem na ustach z za pleców Sąsiadki nakazuje
Stefci milczenie.)

SĄSIADKA: Z Wieliczki ? Fi donc ! A cóż on tutaj robi ?
(z ironią) Czyżbym dostała się w towarzystwo de-
mokratów. Interesujące ! Bardzo interesujące !
(rozgląda się około siebie przez lornetkę).

ANTONI: (również z ironią.) Zapewniam, że bezpieczniej-
sza to kompania, niż austriacki oficer.

STEFICIA: Stasiek to bardzo dobry chłopiec proszę pani.

STASIEK: Za tego kucyka, proś jaśnie pani, to ja im
chcę porozwolić....

KLARA: Na kuchni stoi gorący żur. Idź się lepiej napić
tego żuru. Stefciu, daj mu garnuszek. - A cóż
ty tak tym pogrzebaczem wywijasz, pokóż go
lepiej.

ANTONI: Daj spokój ! Darowałam mu go. Wybiera się z nim na wojnę.

STEFICIA: (przynaglona spojrzeniem Klary, wyciągnęła Stasia, wyszli).

SĄSIADKA: I ten także ! Opętani, opętani przez diabła. Widzę, że generał Kolin miał słuszość, zajmując Kraków - ustrzegł nas przed skutkami lekkoomyślności... Co ja mówię ! To za mało ! Zbrodni, szaleństwa.

KLARA: O ! więc wybaczasz pani Austriakom nawet - najście na jej mieszkanie.

SĄSIADKA: Co to, to nie ! To im nie ujdzie płazem. Mój mąż ma stosunki - grace a Dieu. Poskarży się u samego austriackiego rezydenta von Palmrode, skoro tylko wróca normalne okoliczności. Jest jeszcze sprawiedliwość na świecie. Ale wybaczy pan ! - winni są także ci, którzy nas w tak okropnym położeniu stawiają. Demokraci czy demagodzy, czy jak to się nazywa. Dopiero niedawno sprzeczałam się o to z moim mężem. Przepowiadałam mu to wszystko, przepowiadałam... Niestety - w ostatnich czasach i on się zaraził. "Ma chère" powiada trzeba iść z duchem czasu. Nie mówię - powiada - aby odrazu pańszczyznę znosić, ale - powiada - paktować trzeba, komisję ustanowić, o indemnizacjach pomyśleć..."

KLARA: Na komisję, na zwłoki dzisiaj już za późno.

SĄSIADKA: Oh - na te rzeczy nigdy dość późno !

KLARA: Na to da nam odpowiedź może jutrzejszy dzień.
Może już jutro...

SASIADKA: (przerywa) Daruj pani, ale nie wierzę. ~~Słraku~~
Od roku słyszę o "rewolucji", ale nie wierzę.
Były już nawet dwa terminy.

ANTONI: Trzeci jest właśnie tej nocy.

SASIADKA: Ah ! Ah ! Słabo mi. Gdzie mój flakonik. Ah ! Ah !
Jakże mnie pan przestraszył. Nie godzi się, nie
godzi się.... takich żartów... (opadła na fotel,
wacha sole trzeźwiące, wyjęte z woreczka, może by
mdlała, ale nikt na to nie zwraca uwagi.)

KLARA: (kończąc) Za nami do nowego życia budzi się cała
Europa. Wszędzie lud zrzuci więzy tyranów.

SASIADKA: (z niechęcią) Górnolotnie pani prawisz, aż zrozu-
mieć trudno.

ANTONI: (żartem). Żona moja chciała powiedzieć, że taki
Stasiek na przykład - będzie mógł zasiąść do jed-
nego stołu - nawet z hrabiną.

SASIADKA: (obrażona). Widzę ja dobrze, że Waszmość państwo
chcecie chłopów na jednej ławie z nami posadzić.
Ale nie z tego. Tu wchodzi w grę wyższe rzeczy - na-
samo urodzenie - natura.

KLARA: Wszyscy równi w obliczu Boga.

SASIADKA: (rozjaśniając się nagle). Boga ! A tak Boga !
Pięknie to pani powiedziała. Jakże to budujące,
jakże krzepiące usłyszeć imię Boże tej nocy. Widzę,
że nie jest pani jednak tak całkiem demokratką...

S c e n a s z ó s t a .

"
MULLER: (wchodzi bez pukania, uchylając drzwi cicho, wsuwając głowę w czasie kwestii Klary i przepatrując badawczo pokój. W czasie słów sąsiadki wchodząc do pokoju i zamykając drzwi za sobą. drzwi stuknęły.)

(Klara i Antoni odwracają nerwowo głowy ku drzwiom.)

"
MULLER: Pardon, tausendmal pardon za nocną wizytę. Ale słyszę ruch w domu. Goście i goście, wciąż ktoś po schodach goni. Nein - myślę sobie, nie wyrzucą^I mnie, jak przyjdę. Polacy gościnnie naród - nicht ? O ja dobrze poznał Polaków.

ANTONI: Obyś ich waść - panie Müller - poznał niedługo jeszcze lepiej.

SASIADKA: (wstała z fotela, fiksuje Müllera przez ramię na à main). Qui est cette creature ? Connais pas
Nie mam przyjemności....

"
MÜLLER: Müller jestem do usług, Franz Müller z miasta Frankfurt. Die Dame zna pewno Frankfurt - nicht ? Eine schöne Stadt - piękne miasto, bogate - nie tak jak ten wasz Krakau.

ANTONI: Czemuż więc waść uparcie tutaj siedzisz, od swego Frankfurt uciekając.

"
MÜLLER: (udając, że nie słyszy). Ale tam jest porządek - niemiecki porządek - prawdziwy. Tam się w dzień żyje, jak Herr Gott przykazał, a w nocy smaczno śpi. Tak ! U nas w nocy spokój ! Ruhe ! (z pogardą) Nie tak jak tu.

KLARA: Doprawdy, jesteś pan pewien, że u was nikt nie czuwa po nocach? Jest i u was krzywda i ból, które spędzają sen z oczu. Wszędzie czuwa sumienie świata

MULLER: (ironicznie) Zapewniam panią dobrodżikę, że zasną - że u nas sumienie świata i śpi mocno pod ciepłą, niemiecką pierzyną. A gdyby ktoś zapragnął mu sen znaczyć - mamy na takich radę - dobrą radę --- Jeśli by pani przypadkiem spotkała kogo takiego, proszę mu to zakomunikować.

ANTONI: Cóż to pan - panie Müller - tak dobrze poinformowany? Komiwojażer i polityka, piękne połączenie, powinszować, powinszować - Cóż się lepiej udaje?

MULLER: Żadna politik. Boże broń od politik. Gwałt ruch, bieganina, spać nie mogę, gości przyszedłem zobaczyć. Może się coś ciekawego dowiem. Nicht?

KLARA: A owszem - ta oto pani przez austriackiego oficera w nocy z mieszkania wypędzona...

MULLER: So, so! Z mieszkania! Otóż właśnie! Ja się bał, że tu jaki pijany oficer albo inna niebezpieczna persona... Bo nie tylko oficerowie są niebezpieczni i nie tylko austriacy --- Chciałem zobaczyć...

ANTONI: No to patrz że pan, panie Müller, patrz ile się panu podoba. Nie ma nikogo prócz domowych.

MULLER: Schon gut, schon gut. Jakowyś chłopiec szedł po schodach. Podejrzany - o podejrzany! Die Herschaften nie wiedzą skąd ten chłopiec?

KLARA: To Stasiak, to jeszcze dziecko.

MULLER: U was Polaków to nawet dzieci niebezpieczne. O ja Polaków dobrze znam - nawet dzieci! Kto go tu wpuszczał do naszej kamienicy?

ANTONI: Czegożes się wać chłopca uczepił, jak rzep psiego ogona. Idźże żołnierzy zapytać, którzy u bramy stoją, kto go wpuszczał.

MÜLLER: Schon gut, schon gut - ja tylko dla dobra der Herrschaften. Anarchiści ukrywają się w mieście, trzeba uważać. Wczoraj za takim kotrem cały klasztor Bernardynów przeszukano. Gruba ryba ein Emissar ein Graf und ein Kommunist dazu - tacy właśnie najgorsi.

KLARA: (nie umiejąc ukryć wzruszenia) O mój Boże.

ANTONI: (z zimną krwią) I zkapano go ?

MÜLLER: (wytrzymawszy ich) W klasztorze go nie było. Podobno ukrywa się gdzieś w mieście. Die Herrschaften byliby bezsilni, gdyby taki kotr chciał ich terroryzować. Słyszałem ruch, trzeba się było przekonać. Przysłużyć się swemu królowi jest obowiązkiem eines guten prussischen Bürgers.

ANTONI: Niepożądanych gości dami potrafiemy z domu swego rugować. Dziwię się, żeś tego dotąd nie spostrzegł, skoro się chwalisz, że tak dobrze znasz Polaków.

MÜLLER: O ! ja wiem Polacy zawsze pewni swego. (oglądając się jeszcze raz dokoła podejrzliwym wzrokiem) Ale, skoro tutaj nie ma żadnego takiego kotra, to ja już sobie pójdę, bo dzień blisko, a jednak trochę spać potrzeba. (ociągając się ciągle, patrzy w jakiś kąt, jak gdyby tam coś było). A więc, choć ten dzień już blisko, gute Nacht życzę (z naciskiem) Tak ! dobrej nocy, spokojnej nocy dla wszystkich.

STEFIA: (wchodzi, zatrzymuje się w progu zdziwiona).

MÜLLER: O ! zgrabne dziewczę, całkiem jak moja Trudi.
Czemuż to i ona jeszcze nie śpi ?

STEFCIA: (dyga) Ja ? (zakłopotana) Ja ... czekam...

MÜLLER: Mein Gott, każdy na coś czeka tej nocy. Dziwny
naród ci Polacy - nicht ? O ! ja was znam. Nie
trzeba na nic czekać Fraulein, trzeba spać !
Gute Nacht, meine Herrschaften, a pamiętajcie, że
wasz sąsiad Franz Müller czuwa ! (wychodzi).

S c e n a s i ó d m a .

SASIADKA: (która przez cały czas obserwowała Müllera przez
fence a main siedząc na fotelu z lodowato-dystyngo-
waną miną) Czegóż właściwie chciała ta kreatura -
kto to jest ?

KLARA: Powiada, że jest kupcem. Ma na poddaszu wynajętą
izdebkę.

SASIADKA: Cóż to za nieokrzesany naród ci Niemcy - fe !
Cały pokój fajką zapowietrzył. (do służącej) Cze-
muż stoi jak wryta ? Czy nie wie co trzeba robić ?

PANNA SŁUŻĄCA: (pospiesznie) Tak jest, proszę jaśnie pani.
(wachluje ją).

ANTONI: Słuchajno Stefcu (chwyta ją za rękę) i zapamiętaj
co ci teraz powiem. To był Franz Müller, dla za-
mydlenia polskich oczu kupiec a naprawdę to konfi-
dent pruskiego rezydenta - jadowita żmija- szpieg
niemiecki. Ludzi z pruskiego zaboru tu wypatruje
i żeru dostarcza więzieniom. Ale przyjdzie czas
i na niego.

STEFCIA: O ! zapamiętam ! To szpieg Franz Müller, wróg wol-
ności Antosiu, mój Antosiu, czy on nie złego nie
zrobi Antosiu ?...

(Panna Służąca słuchała razem ze Stefcia).

KLARA: (zbliżając się do tych dwojga). Antosiu ! Czyżby on mówił o Edwardzie ? Czy oni szukali Edwarda ? Mój Boże mrowie mnie przeszło, gdy mówił o tym emisarjuszu. Gdyby wiedział....

SASIADKA: Co za wrażenia ! Co za wrażenia ! Ah mon Dieu, mój mąż nie uwierzy, gdy mu opowiem ! Austriacki oficer u mnie w sypialni, wiejski chłopek (rozglądając się, z grymasem) w "salonie", i szpieg pruski także w "salonie". Teraz zaczynam rozumieć co to jest demokracja.

(Strzał niezbyt daleki, po nim cała seria, pod oknami gwar, krzyki, tętent galopujących koni - zamieszanie).

(Klara i Antoni chwycili się za ręce nadsłuchując z twarzami pełnymi ulgi i radości).

STEFICIA: (po chwili) Zaczęło się. Mój Boże, zaczęło. To już powstanie. Klaro ! Antosiu !

ANTONI: (przy oknie) Coś się dzieje za Mariackim kościołem. Stamtąd strzelanie. To atak.

STEFICIA: Antosiu - odejdź od okna. Uważaj.

KLARA: Masz ten pistolet. Strzelaj - do tego na koniu.

SASIADKA: Mon Dieu ! I pomyśleć, że ja przyjechałam do miasta na bal dla ubogich ! (upada na fotel).

PANNA SŁUŻĄCA: (w rozterce między oknem a fotelem swej pani).

SASIADKA: (pozornie leżąc jak zemdlona - przytrzymuje pannę służącą za spódnicę).

KLARA: (budzi się z zaskuchania) Zaczęło się, nareszcie się zaczęło ! Antosiu (wskazuje mu drogę). W imię Boże !

ANTONI. (całuje ją porywczo i do siebie przyciska, wybiega)
Z a s k o n a.

A K T D R U G I .

(Ten sam skromny pokój w dzień. Świece stoją z powrotem na komodzie. Za oknami widać wieże Mariackiego kościoła. KLARA i STEFCIA szyją czapki krakuski, cały stół zarzucony czerwonym sukniem, które spływa falą na pokój.)

S c e n a p i e r w s z a .

(STEFCIA i KLARA siedzą spokojnie przy stole i szyją.)

STEFCIA: (nuci półgłosem). Czerwona czapeczka - na głowie mi płonie - przypomina ona

(słychać kilka pojedynczych strzałów.)

STEFCIA: (na odgłos strzałów zerwała się, rzuciła robotę na podłogę.) Ołóż masz ! Masz tę twoją "historyczną" - "epokę".

KLARA: (spokojnie, nie podnosząc głowy od roboty).
O cóż ci chodzi ?

STEFCIA: Przecież kazałeś mi cieszyć się, że żyjemy w tak wspaniałej epoce. Że możemy przeżywać rewolucję. No więc masz "epokę", masz "rewolucję" !

KLARA: (j.w.) Powtarzam - o cóż ci chodzi.

(znowu słychać strzały, tym razem już dalej).

STEFCIA: (znowu rzuca się nerwowo po scenie, zatykając uszy)
Ja nie jestem taka jak ty ! Jak strzelają - to ja się boję. Ja już nie mogę znieść tych strzałów ! Pewno znowu kogoś zabili. I zaraz mam na nowo złe przeczucia.

KLARA: (z lekkim zniecierpliwieniem). Ależ moja droga - sama widziałaś jak Austriacy uciekali z Krakowa. Strzelają nasi - i czegoś tu się bać. Jeśli zabi-
li, to tylko szpiega.

STEFICIA: To okropna rzecz zabity człowiek, nawet jeśli by
był szpiegiem. Otóż przyczyną, dla której tak
trudno żyć, w historycznej epoce. Widzisz, Klar-
ciu, ja nie umiem nienawidzić, ja bym chciała
być dobrą dla wszystkich i żeby wszystkim było
dobrze...

KLARA: (przerywa jej, podnosząc głowę) Musisz nienawi-
dzieć, jeśli chcesz, aby wszystkim było dobrze.
Nienawidzić zdrady, tchórzostwa, egoizmu i prze-
mocy ! (wraca do szycia).

STEFICIA: (bez przekonania) No tak, ale to naprawdę strasz-
na rzecz. Gdybym przynajmniej wiedziała, że to
się dobrze skończy...

KLARA: (znowu podnosząc głowę). Dlaczego ty się ciągle
martwisz ! (z ożywieniem). Czy nie czujesz, że
tych kilka dni wolności starczy na całe życie.
Inaczej się żyje, inaczej oddycha. Uspokój się le-
piej, weź robotę i szuj. Czapki muszą być do wie-
czora gotowe.

STEFICIA: (siadając i biorąc robotę). Cóż z tego, że Austria
cy wyszli z Krakowa, skoro ja się ciągle jeszcze
boję.

KLARA: Pomyśl Stefciu, że teraz kiedy pan Edward przyj-
dzie do Krakowa, to już nie w przebraniu dziada
albo górala ! A jak do nas przyjdzie to już nie
ukradkiem przez kuchenne schody...

STEFCIA: Powiedz mi Klarcu, czy ty się nie boisz o Antosia ?

KLARA: Jakte ?

STEFCIA: ... gdyby... gdyby Austriacy wrócili tu na dobre.

KLARA: W walce o wolność nikt się nie liczy z przegraną. A ja dumna jestem, że Antoś spełnia swój obowiązek.

STEFCIA: Klaro ! Ty jesteś zimna jak lód ! Obowiązek swoją drogą a strach swoją. To dlatego, że ciebie już nie czeka interesującego. Zakochałaś się i wyszłaś za mąż? więc co ? A mnie wszystko zabierze ta historyczna epoka, bo w historycznej epoce nie można myśleć o swoim szczęściu.

KLARA: Wstydz się ty szakradna egbistko. Każdy z nas dla wspólnego dobra jakieś tam swoje drobiazgi za płot wyrzuca. A zresztą dlaczego ja już nie mam mieć swoich marzeń o jutrze ? Na świecie najważniejszą jest nie samolubna miłość, ale wielka idea, dla której...

STEFCIA: Klaro, Klaro, zamiast ciebie, to ja boję się o Antosia.

S c e n a d r u g a .

(Sąsiadka wchodzi zaaferowana, przesadnie skądka, Stefcia dyga, Klara wstaje.)

SASIADKA: Ach - drogie panie ! Przychodzę tutaj jak po mannę - po jakieś dobre słowo. Na miasto wyjść nie odważę się, a moja panna służąca przynosi tyle niegodnych plotek. (do Klary) Mon Dieu niech sobie pani wyobrazi co mi dziś chciała powiedzieć - że pańszczyznę zniesiono. Mon Dieu ! Co by na to mój mąż powiedział.

- KLARA: Pani nie czytała naszego Manifestu ? - Zniesiono pańszczyznę i przywileje, zrównano wszystkie stany.
- SASIADKA: Ależ to... to.. (szuka nadaremnie odpowiednio mocnego słowa).
- KLARA: (wpada jej w ton) - sprawiedliwość.. tylko sprawiedliwość.
- STEFICIA: Proszę pani - proszę pani, gdyby pani wiedziała, jacy chłopci są biedni... I przecież już naczelnik Kościuszkę im obiecał...
- SASIADKA: (wyniosłe i ze zgorzzeniem, że się Steficia wtrąca) Moje dziecko, ty się na tym nie znasz. Nim się tak ważną rzecz postanowi, trzeba przeprowadzić badania, uzyskać zgodę...
- STEFICIA: Proszę pani, Stasiek opowiada, że wszędzie pod Krakowem ostrzą topory i kosy osadzają na drzewach...
- SASIADKA: Wczoraj wzburzony motłoch powybił szyby w oknach - najbardziej szanowanych obywateli...
- KLARA: .. bo jak zdrajcy uciekli razem z Austriakami.
- SASIADKA: Wobec tego w czymże my właściwie jesteśmy ręką. Obawiam się wobec tego, że ten Tyssowski, ten "dyktator" co to - pani wie - w szarej kamienicy.. że to po prostu ten rządecia z Woli Justowskiej, ten od hrabiego Kuczkowskiego, no wie pani...
- KLARA: Wiem, to ten sam, ten "rządecia" jak go pani nazywasz.
- SASIADKA: Może to jednak jakiś zubożały szlachcio... Nie wiesz pani, kto go rodzi ?
- KLARA: Zwyczajna matka, bez herbów i parantek.

S c e n a t r z e c i a .

EDWARD: (wchodzi wesóło, przepasany na ukos przez pier-
si szarfą biało-czerwoną, pistolety za pasem)
Obywatelki -

KLARA: To pan ! Nareszcie ...

EDWARD: Jakże się czujecie, obywatelki (wpadając w ton
Klary) "nareszcie" na własnych śmiechach ?

STEFICIA: Czy to prawda, że pan przyprowadził z Wieliczki
tylu górników?

EDWARD: (sposłuchując sąsiadkę - zaskoczony - chwila mil-
czenia, jakby spoważniał, ale zaraz znowu wesóło)
Ba i przyszło nasz tam co nieco, ale to nic,
dopiero za nami idzie olbrzymia armia, robotnicy,
oficjaliści, chłopci - Siersza, Jaworzno, Tenczy-
nek, jednym słowem (-improwilizuje-) dwadzieścia
tysięcy !

STEFICIA: Tutaj idą ?

EDWARD: (wciąż improwizując). Proszę słuchać i nie
mdleć. Teraz nastąpi najważniejsze. Jenerał Ko-
lin zżapany. Austriacy w puch rozbici !

KLARA: Gdzież to ? Na Boga !

EDWARD: Niejaki Brandys - wziął do niewoli samego Kolina,
odebrał mu szpadę i - do Krakowa przysłał....

STEFICIA: Mój Boże ! Jenerał Kolin w Krakowie.

EDWARD: Ależ - nie on ! Jego szpada. To nam wystarczy !

SĄSIADKA: Świat się do góry nogami wywrócił. Zamęt mam
w głowie. Mon Dieu - migrena gotowa. Gdzież mój
flakonik... (szuka na branzoletce).

EDWARD: (posuwa się ku niej z lekkim, dwornym ukłonem)
Jeśli mnie oczy nie mylą...

SASIADKA: Kogóż ja widzę ! I to, jeśli mnie oczy nie mylą, w brylantowym humorze. Przeczuwałam, przeczuwałam kuzynie, że maczasz w tym swoje palce.

EDWARD: Jak najbardziej, jak najbardziej, chère cousine.

STEFICIA: Klaro ! Oni się znają !

EDWARD: (doskyszawszy). Oh ! i aż nadto moja mała !

SASIADKA: Kuzyn, któryś zawsze pragnął wywracać świat, myślisz oczywiście, że teraz wszystko w porządku ?

EDWARD: Kuzynka za to, która zawsze lękałaś się myśleć inaczej niż nakazuje "dobre wychowanie", cóż teraz myślisz ?

SASIADKA: (z wylaniem) Oh ! Kuzynie stoimy nad przepaścią.

EDWARD: Tego zdania byłem zawsze, ale nikt z was nie chciał mi wierzyć ! Dzisiaj ja nad tą przepaścią rzucam most,

SASIADKA: Banialuki mon cher ! To jest rewolucja francuska !

EDWARD: Tylko socjalizm, po raz pierwszy wcielony w życie.

STEFICIA: Proszę pani, proszę pani - u nas nikomu nie będą ucinać głowy.

EDWARD: (ironicznie) Uspokój się, chère cousine. Już nas uznał Komitet Bezpieczeństwa, "wysokie progi", twój świat ! (zmieniając ton do Klary) Ah, jakże ja nienawidzę tego świata, tych ludzi. Pakują z nami, ażeby zamazywać, godzą się - aby unicestwić. Oh, oni dobrze wiedzą co robią, a my - głupcy - pijemy truciznę (szyderczo) Będziesz i ty, kuzynko jeszcze krzycheć razem z nami " Niech żyje rewolucja !"

SASIADKA: Nigdy, przenigdy - co też powiadasz ? Ja nigdy nie krzycheć, nie mogę krzycheć - umarłabym chyba. I co by na to mój mąż powiedział !

STEFANIA: Pewno teraz jest też powstańcem - mąż pani...

SĄSIADKA: O mon Dieu, Boże broń, mój mąż powstańcem ! Ja nie mam nic przeciwko rewolucji, ja wawsze chciałam, aby była rewolucja., ja się bardzo cieszę, że jest rewolucja ale niech się mój mąż do niej nie miesza. Mon Dieu, to byłoby jeszcze gorsze niż zniesienie pańszczyzny, oh to wszystko przez ten bal dla ubogich. I pocóż ja wyjeżdżałam z domu, jestem już ciężko chora z tego zamętu. Chèr cousin pomóż mi wrócić do domu, ty wszystko możesz.

EDWARD: (z jakimś zahamowaniem, jakby litością). Wracać do domu kuzynko - nie byłoby może teraz - bardzo bezpiecznie.

SĄSIADKA: Daj mi eskortę kuzynie, daj mi eskortę. Mój mąż jest powszechnie szanowanym obywatelem. Mnie nic nie grozi...

EDWARD: (patrząc w bok) Mieszkasz kuzynko ponoć - niedaleko Tarnowa...

SĄSIADKA: (z radością) Za Bochnią kuzynie, za Bochnią w bardzo pięknej okolicy. Ostna sielanka ! Ah, jakże mój mąż musi się tam o mnie niepokoić....

EDWARD: Słyszałem coś - o twoim mężu kuzynko...(spotkawszy się z jej pytającym spojrzeniem, szybko ton zmienia). Ah ! Nie takiego, nie takiego, nie ! To nie było właściwie k o twoim mężu - to zdaje mi się - o drogach za Bochnią. -(blaguje) Błoto ! Roztopy!

SĄSIADKA: Mon Dieu ! Roztopy ! A ja tu przyjechałam saniami. Będę musiała pożyczyć karety, może kasztelanowa,

albo ta Kamilka poczołwa ! Całe szczęście, że moja femme de chambre nie boi się chodzić po mieście, zaraz ją wyślę z listami. Musisz mi się postarać o eskortę, drogi kuzynie, (grozi mu palcem z figlarnym uśmiechem) nie zapomnij tylko ! - (znowu smutno wzdychając, obolała) Mon Dieu, co za okropne czasy nastały, au revoir mon chér - do widzenia pani. (wychodzi, wyniośle i chłodno skinąwszy Klary głową, drzwiami na schody.)

EDWARD: Au revoir, cousine,

S c e n a c z w a r t a.

ANTONI: (chwilę przed tym stanął w drzwiach przeciwnych, również z szarfą powstańca, w czamarcie - i przysłuchiwał się ostatnim słowom). Ho - ho ! Edwardzie ! nie wiedziałem, że masz takie parantele ! - Czemu uciekłeś od Dyktatora ?

EDWARD: (wykręcając się wesołą parodią). Ja nigdy nie uciekam. Mam inne poważniejsze sprawy ! (ze złością) A do diabła, cóż tam po mnie ! Tam beze mnie zdążyli zabazgrać furę papieru. Groźby, rozkazy, błyskawice jowiszowe - Nie to nie dla mnie ! Z murarzami gadajcie, a nie z Komitetami panów, jeżeli chcecie wygrać to powstanie.

ANTONI: Wydaliśmy przecież manifest...

EDWARD: ... i odpoczywacie na laurach. Ale oni nie umieją czytać. A tymczasem Dyktatorowi zabrakło odwagi, Dyktator tchórzy, Dyktator boi się tego ludu zamiast mu ufać.

STEFANIA: Tutaj do nas chodzi wciąż jeden murarz i pyta o pana Edwarda.

EDWARD: Za chwilę będzie ich tu więcej. Mam tu z nimi spotkanie. Wtedy dopiero pójdę do Dyktatora, postawię ich twarzą w twarz ! Może się opamięta. On musi zabrać jakąś siłę, jakieś wojsko - musi wysłać pościg za uciekającym Kolinem.

KLARA: Jakto ! Przecież Kolin -

STEFICIA: W niewoli ! Sam pan powiedział !

EDWARD: A - prawda ! (z uśmiechem). To tak - tylko chwilowo - trzeba było wymyśleć bajeczkę, rozumiecie, bo (udając Sąsiadkę) "Na szczęście moja femme de chambre nie boi się chodzić po mieście..." Nie gniewaj się Klaro, tu każdy środek jest dobry: koniecznie trzeba w nas zbudzić zaufanie we własne siły.

Niestety ! nikt się nie bił z uciekającym Kolinem i nikt nie wziął go do niewoli, a tak łatwo byłoby to uczynić. Gdybyście widzieli zapał z jakim witano mój marsz z Wieliczki ! Wystarczy jedno słowo, ażeby skruszyć tamy i potok runie na dół jak burza. Na miłość Boską - nas jest dwadzieścia milionów.

ANTONI: Uważaj, możesz sobie palce poparzyć....

STEFICIA: Ale pan mówił nam, że widział tę szpadę !

EDWARD: Widziałem, tylko, że to nie była szpada Kolina ! Posłuchaj Stefciu, słyszysz jak tam na rynku szumi i huczy ! " Pospółstwo ! " "motłoch ! " Jak powiada chère cousine. Nareszcie pospółstwo ! Nareszcie motłoch ! To nasza siła.

ANTONI: A tak ! masz czego chciałeś ! Krew się leje ! Ale to nasza krew ! - naszych - powstańców zarzynają, zarębują - kosami, siekierami, czym popadnie. Kto inny skruszył tamy.

EDWARD: Wiecie dlaczego ? Bo widzą w nich tylko pana ! - tego pana, tego dziedzica, który władał dotąd ich życiem i śmiercią.

ANTONI: To podła, austriacka robota. To kreishauptmani naznaczają cenę na głowy powstańców, wysłali agitatorów. Wszystkiemu winni są Austriacy.

EDWARD: Ci są winni, którzy nie chcieli agitacji wśród chłopów i uważali, że wystarczy zbudzić ich obietnicą w ostatniej chwili. My jesteśmy winni, my sami.

KLARA: Krzywda winna, bieda i ciemnota, one się mszczą ! Edwardzie, czemużes nam o tym nie mówił, ale oszukiwał dobrymi wiadomościami.

STEFICIA: Mój Boże, ależ trzeba do nich pójść, trzeba im wytłumaczyć.

EDWARD: O właśnie ! Widzicie, ona rozumie. Jeszcze jest droga. Ja nie straciłem wiary w wynik powstania. Antosiu ! Klaro ! Słuchajcie, co wam powiem jak przyjaciółkom. Ja mocno wierzę, że z tej krwi co się tam leje, chociaż to jest bratnia krew - będzie przecież Polska ! Nowa Polska ! Bo najważniejsza rzecz już się stała. Lud się zbudził - kamień ożył i gotów jest do przyjęcia idei.

ANTONI: (ironiczny, rozgniewany) Piękna to idea - zemsta. Piękne przebudzenie - nienawiść.

KLARA: Nienawiść także może być siłą płodną i twórczą. Ja się nie lękam nienawiści, ja ją rozumiem - ja nienawidzę ! Nienawidzę pychy, tchórzostwa, egoizmu, nienawidzę głupoty i zarozumiałości; nienawidzę

możnych i sytych, bo jest na świecie tylu innych, którzy umierają z głodu. Oh ! Gdyby wszyscy nienawidzili tak jak ja - gdyby mieli odwagę....

EDWARD: Klaro ! - podbiliśmy świat.

ANTONI: Szela nienawidzi.

KLARA: Któż to Szela ?

EDWARD: Stoi na czele huntujących się chłopów. Znam Szelę, uważam się za proroka.

ANTONI: Obawiam się takich samozwańczych proroków. Gotowi w imię swego rzekomego "posłannictwa" posunąć się aż do największych zbrodni, do zbrodni przeciw ludzkości. Niebezpieczne jest zapominać, że się jest tylko człowiekiem.

EDWARD: Nasza to rzecz, szalejący żywioł w odpowiednie skierować kożysko.

ANTONI: Wyzywasz siłę, która ciebie przede wszystkim zniszczy, zdławi i z powierzchni tej ziemi wymaże. Jesteś przecież szlacheckim synem - "kasztelaniku"!

EDWARD: Nie o mnie chodzi, nie masz prawa wypominać mi mego rodu.

ANTONI: A jednak on się wlecze za tobą jak cień. Wtargnąłeś w nasz świat - świat prostych mieszczańskich synów i proletarijuszów tylko dlatego, że nienawidzisz twojego świata. Powtarzam, popatrzysz sobie palce.

EDWARD: Powtarzam ! Nie o mnie chodzi. Znasz moją drogę ! Ja nie lękam się żadnej ofiary.

ANTONI: I ja mam swoją drogę - żołnierską - prostą. Wroga bić ile wlezie, a ze swoimi zgoda święta.

KLARA: Nienawiść może być również święta, jeśli jest słuszną !

STEFICIA: (z nagłym wybuchem) Nie mówcie już tyle o nienawiści. Ja w ogóle nie chcę słuchać o nienawiści, ja nie jestem do niej stworzona ! Czyż nie ma już innej drogi, aby wszystkim było dobrze na ziemi.

KLARA: (surowo) Czy pomyślałaś o tym, że jest nędza i bieda, której nikt nigdy miłości nie okazywał ? O nich myśl, a nie o sobie. Oni zostali widocznie stworzeni do nienawiści.

ANTONI: (gorzko) Przeklął Bóg dzieci Adama. Ale Stefcia - biedactwo - jest jeszcze w tym wieku, kiedy się marzy o szczęściu. Tymczasem, jak mówi biblia "ciernie i osty ziemia rodzić ci będzie, chleb twój w pocie czoła pożywać będziesz..."

EDWARD: A ja, aby Stefcie powieszyć - trochę inaczej biblię wyłożę. Pierwszym grzechem ludzkości stało się pożądanie i dlatego wygnał ją Bóg z raju. Ale przyjdzie czas, że się znów otworzą rajske wrota...

STEFICIA: (przerywa mu). Wiem, jak umrzemy. O ile nie będziemy grzeszyć i nie pójdziemy za karę do piekła. Ale ja chciałabym przed tym - tutaj.

EDWARD: Właśnie - tutaj. Otóż ażeby ziścić się raj na ziemi, wyrzec się musimy jednej tylko- drobnej rzeczy - słuchaj dobrze Stefcia, musimy się wyrzec zabójczej żądzy posiadania.

STEFICIA: Jakto !

EDWARD: Jest to pragnienie przeklęte, przez szatana podszeptnięte ludzkości. Z niego rodzi się na świecie nienawiść.

ANTONI: Wiem, wiem - tobie przewrócił w głowie Lelewel. Ale dajże spokój dziewczynie ! Czy tak będziesz pouczał swoich murarzy, kiedy tu przyjdą ?

EDWARD: Mówisz, jakbyś był moim wrogiem, Antoni !

ANTONI: Lękam się tylko ciebie, - marzycielu ! Ja czuję twardą ziemię pod nogami.

EDWARD: Czyżby ? - A to trzeba było tak jak ja - w przebraniu, boso... wieś za wsią. Trzeba było walczyć z ciemnotą - tak jak ja; z przeraźliwą obłądną ciemnotą ! To była ziemia, twarda ziemia ! Ale ja zawsze byłem sam i jestem sam dalej. Choć - ty rozumiesz mnie chyba Klaro, jak dawniej ?

KLARA: Ja ? - Czemu ja ? (pomieszana).

ANTONI: Rzecz prosta, że masz ją po twojej stronie, lecz to niewiele. Przeciwno mnie i Dyktatorowi, przeciwko wszystkim rozsądnym ludziom -

EDWARD: - tu się " rozsądni " nie liczą.

KLARA: Nie ! Ja nie jestem po twojej stronie, Edwardzie.

EDWARD: Jakto ?

KLARA: Gonisz majaki, zapominasz o dhiu dzisiejszym. Gubisz się Edwardzie, mówię ci - sam siebie gubisz (Okrzyki za oknem).

EDWARD: Słyszycie ! Te moi ludzie, moje jutro ! moja potęga przeciwko wam. Nie mają nic do stracenia, nie znają lęku.

STEFICIA: A ja chciałaby wiedzieć o co wy się tak strasznie kłócicie !

EDWARD: Tutaj się nikt nie kłóci, moja mała. To jest zwykła rozmowa o polityce, której panienki nie rozumieją. Pociesz się Stefcie, że urodziłaś się w historycznej epoce.

STEFICIA: (przerywając) Ah, nie, nie, ja już słuchać nie mogę o historycznych epokach. To nie jest żadna pociecha - proszę pana.

KLARA: Nie trzeba, moja mała, za bardzo przysłuchiwać się rozmowom dorosłych.

STEFICIA: (obrażona uchodzi w głąb mieszkania, wzruszając ramionami) Ah tak, bo oni sami nie wiedzą o co im chodzi. Naprawdę lepiej nie słuchać - strach zbiera. Pójdę się lepiej pomodlić, aby wam się to powstanie udało. (wychodzi).

ANTONI: Powiem po prostu. Edward nie chce podpisać rozporządzenia...

EDWARD: (przerywając) "Kary śmierci" za "gwałty i rozboje". Nigdy nie pozwolę karcić ślepych i nieświadomych. To tylko pogorszy sprawę...

ANTONI: Edwardzie. Dyktator kazał mi pójść za tobą. Jestem tutaj z rozkazu Dyktatora.. Musisz podpisać ! - czy nie wiesz, co się dzieje za Wisłą ? Jeśli natychmiast nie opanujemy -

EDWARD: A owszem, ale nie groźbą, ta nie nie zdziała ! Ja mam swój plan i ja was jednak przekonam. Wracaj do Szarej Kamienicy.

ANTONI: Mam rozkaz nie wracać bez ciebie.

EDWARD: I ja mówię jako twój przełożony. Co u licha, jestem sekretarzem rządu, czy nie ! Niechaj Dyktator zbierze radę wojenną, niechaj czekają. Powiedz, że nie podpiszę rozporządzenia, mam inny plan i przyprowadzę wam - argumenta.

ANTONI: (salutuje w milczeniu, bardzo oficjalnie i wychodzi.)

Scena piąta.

EDWARD: No tak ! (na wpół do siebie wyglądając przez okno)
Kiedyż nadejdą... (do Klary innym tonem) Chciałbym
się pani zapytać...

KLARA: (z ostrą ironią i obrażoną)
I też - jako przełożony ?

EDWARD: Chciałem ci tylko powiedzieć...

KLARA: (przerywa) Nie chcę, ażeby pan tak mówił do Anto-
sia. Pan myśli, że tylko pan rozumie...

EDWARD: (przerywa) Właśnie, że nie rozumiem ciebie, zamiast
mnie poprzeć jak zwykle, opowiedziałaś się tak
nagle po jego stronie...

KLARA: - po stronie mojego męża !

EDWARD: Męża ! Ah tak ! - jesteś jednak bardzo kobietą.
(zmieniając ton) Jak myślisz, czemu ich dotąd
nie ma ?

KLARA: On jest taki samotny, ja tego znieść nie mogę,
mnie go żal. W takiej chwili, w takiej rozterce !
Wydaje się, że on wszystkim wierzy, prócz mnie,
w ostatnich czasach wciąż jakgdyby się na mnie
gniewał.

EDWARD: Powiedz mi, ale szczerze - czy ty bardzo kochasz
Antosia ?

KLARA: Jakto, czy ja... Nie rozumiem pana, Edwardzie,
Jest moim mężem.

EDWARD: Ale - czy... gdyby zginął Klara - gdyby zginął...
Czy przepaść rozwarła by ci się pod nogami ?

KLARA: O takich rzeczach mówić nie można, nie wolno !
Nie, nie, nie mówmy o tym Edwardzie. Pańscy ludzie
przyjdą tutaj ? Naprawdę ? Pan na nich czeka ?

EDWARD: Jestem pewien, że ktoś ich niepotrzebnie wstrzymuje. A dzisiaj każda chwila jest złotem...

KLARA: Jeszcze coś chciałabym panu powiedzieć. Słuchałam waszej sprzeczki z Antosiem i jakiś lęk mnie ogarnia. O, niech mi pan powie przynajmniej, że to się wszystko dobrze zakończy. Nie wiem już sama...

EDWARD: Oprzytomnij, bo głowę tracisz ! Nawet mowy być nie może o przegranej. Walczymy o sprawiedliwość i dzięki naszej walce będzie ona wymierzona, z nami czy bez nas - to jedno, skoro my stworzyliśmy warunki istnienia sprawiedliwości. - Ah, moja droga, idą ! Nareszcie idą ! Teraz jestem już zupełnie spokojny. Przestańże się i ty nareszcie martwić, wiesz co ci powiem, ty po prostu boisz się o męża, strach to nieodłączny atrybut miłości kobiet.

KLARA: Ma pan słuszość, to była chwila słabości.

EDWARD: Może to nawet lepiej, że jesteś taką. Idą czasy walki wewnętrznej i niepewności, coraz częściej będziemy się kłócić ja i Antoni. Jeśli zabraknie nam kobiet zwyczajnych, lękających się p męża jak ty i brzydzących się nienawiścią jak Stefcia - mężczyźni gotowi zmienić się w dzikie bestje.

KLARA: A ! (pół smutno, pół ironicznie) więc jednak dalekim jest ten "raj na ziemi".

EDWARD: My możemy tylko marzyć o nim. Ale mnie to wystarczy. Bo ja - Klaro wierzę w miłość człowieka do człowieka i w miłość między narodami. Wierzę w przyszłość świata !

KLARA: (trochę smutno, trochę wyzywająco) W tę, której pan nie doczeka ?

EDWARD: (z lekką wymówką) I po cóż to przypominać. Wiem o tem. (weselej) Mam wprowadzić szalone szczęście, ale w końcu przyjdzie ktoś do ciebie Klaro i powie: "Nie ma już Edwarda!". (w czasie tej rozmowy wciąż roztargniony wygląda oknem).

KLARA: O nie!nie ! Wszystko przepadłoby bez pana.

EDWARD: Nie wolno nam nigdy mówić, że wszystko przepadło. Nawet, gdyby przyszła klęska zupełna - pamiętaj, że pod żadnym pozorem nie trzeba myśleć "przepadło" lecz "odłożone". - Klaro ! Weszli na schody. Zaraz tu będą.- Idzie mój wielki dzień, dzień w którym wszystko rzucam na szalę. Zbiorę ludzi i wyruszę naprzeciw zbuntowanych. Zaraz z tymi tam (wskazuje na schody) pójdę zażądać tej wyprawy od Dyktatora.-

KLARA: Nie boi się pan bratobójczej walki ?

EDWARD: Pójdziemy naprzeciwko nich w sukmanach i z procesją, będziemy śpiewać pieśni nabożne i nieść święte chorągwie. W ten sposób najłatwiej trafimy do serca ludu.

KLARA: Oni pana zabijają....

EDWARD: Oni mnie nie zabijają, oni mnie dobrze znają, będą mi wierzyć. Pójdziemy razem na wspólnego wroga - na wojska cesarskie, na tyranów.

(Od paru chwil słychać było na rynku, w dali, rosnący gwar głosów ludzkich. Od czasu do czasu wybijają się głośniejsze, poszczególne okrzyki - jednak na ogół niezrozumiałe).

KLARA: Jakże ich wielu na rynku. (idzie do okna, za nią Edward). Tłumy przed Szarą Kamienicą.

(Stasiek wpada, stake na progu onieśmielony)

Stasiek - czego ty tam ?

STASIEK: Cysorscy idą ! Naród okrutnie rozeźlony.

EDWARD: Austriacy jeszcze daleko.

S c e n a s z ó s t a .

(Wchodzi kilku młodych rzemieślników, staje we drzwiach, kilku zagląda przez drzwi, widać że jest ich tam tłum cały, wszyscy uzbrojeni jak kto może.)

MURARZ: My tu do was - ze sprawom.

EDWARD: Witajcie bracia. Czekalem -

CHEŁPAK od szewca: Ano bić się chcemy ze śwabem !

INNI: Ręce świerzbią,

- casu skoda -

- cekać mamy cy co - jaze późno się robi.

STASIEK: I je prose łaski pana tys chce się bić. A ci, co tam na Zomku werhujom, godali com za mały !

EDWARD: Jako i wy myślę, jakbyście mi ze serca wyrwali !

MURARZ: (z groźbą). Ano tylos pon godoł i dobrze godoł, to tera z nami. Na wroga.

INNY MURARZ: Tera my tu przyśli cobyś obywatelu wiedzioł, że my Niemca do miasta nie puścimy. Być nie może.

INNY: Polacy my som i sami u siebie rządzić się będziemy - po polsku - sprawiedliwie.

MURARZ: Ulice zawalimy cem sie do. Plosek we workach jest, cegły som, na barykady nóm trza, miasta bronić. Pudźcie z nami do Dyktatora. Za nas mówcie.

INNY: Choćby nam Niemiec Maryjocki kościółk spolił, nie domy się. Chociażby kartacami walił w nase domy - na barykady !

MURARZ: Cma luda pod Sars Kamienice stoi jako my tutaj. Łokno panie rozewrzyjcie i posłuchajcie. Jako i my wołajo.

WSZYSCY: Na barykady !

KLARA: (jednocześnie otwiera okno, ten sam okrzyk wdziera się z zewnątrz jak echo - mocny, nieustanny).

EDWARD: Bracia ! Nie w Krakowie będziemy się bić. Pójdziemy naprzeciw nieprzyjaciela - w pele -

INNY MURARZ: (przerywa) Ano, obywatelu ! A ci tam na górze, w Sarym-Domie, tyz bić się pudom ?

EDWARD: Głową ręcę -

AKADEMIK: Obywatelu, zdrajcy nie śpią - czy wiecie o tem ?

MURARZ: Aby was ino nie zagodali, nie zmoqli.

EDWARD: Na zdrajców znajdzie się rada - wojenne prawo !

MURARZ: Bo to po mieście różności chodzą z gemby do gemby. Pono tacy som, co nas chcom sprzedać - nas i was. Carowi rosyjskiemu za złote ruble, aby ino życie beło sytne i brzuche rosło.

AKADEMIK: Obywatelu, wydrą wam władzę, już czyhają na Dyktatora. Chcą się poddać carowi, aby tu handel kwitnął i przemysł, chcą Kraków do Królestwa przyłączyć, aby się przed Niemcem ocalić, a my się chcemy bić obywatelu. Na barykady !

WSZYSCY: Na barykady !

EDWARD: Powtarzam ! Za Dyktatora ręcę, a chcecie walki, to pierwszy idę z wami. Nie wolno tracić ani chwili,

zaraz chodźmy do Szarej Kamienicy, zażądajmy wysłania oddziałów. Jesteśmy potęgą obywatelską, będziemy walczyć. Idziemy ! - Za mną ! - Do Dyktatora !

(we drzwiach otoczony tłumem ciskającym się koło niego - odwraca się do Klary i woła)

Żegnaj tymczasem Klaro i nie bądź smutna ! Do jutra ! (wybiega, a z nim razem wychodzą wszyscy rzemieślnicy - Stasiak na końcu.)

KLARA: (pozostaje sama, patrzy przez okno, zamyka je powoli).

MÜLLER: (zagląda ostrożnie przez uchylone drzwi - wchodzi - chrząka, w czasie rozmowy z Klarą, po każdej swojej kwestii, po każdym mocniejszym argumencie milczy chwilę, czekając na próżno na odpowiedź).

KLARA: (odwraca się gwałtownie).

MÜLLER: Guten Tag, guten Tag ! Pani dobrodzika sama zostaje. To nie dobrze, to źle, mąż nie powinien żony samej zostawiać w takich czasach.

KLARA: (milczy z kamienną twarzą, oczy od Müllera odwraca)

MÜLLER: Ale to może i dobrze, bo Müller ma coś do powiedzenia, pani dobrodzice. Müller dobry sąsiad, coś chce poradzić - (z naciskiem) w tajemnicy poradzić, przestrzec.

KLARA: (milczy nieporuszona).

MÜLLER: Pani jakoś wcale nie ciekawa jak widzę - dziwne te Polki. Moja Greta ustać nie może, kiedy o tajemnicy mowa. Ale zaraz i tu ciekawość będzie, niech tylko skówko szepnę. Ten Emissar, ten Anarchist, ten Bandit, co stąd wyszedł...o niego mi chodzi !

KLARA: (drgnęła, ale opanowuje się, milczy dalej).

MÜLLER: Pani sama widzi, że jakoś się nie udaje waszym Polaczkom. Broni macie za mało, armat wcale, (szyderczo) a piechotę za to dwojaką - ciężką, bo w butach i lekką - boso !

KLARA: (milczy bez ruchu).

MÜLLER: Za to na wsi rabacja ! mordy ! pożary ! Ano jego to dzieło - tego co tu był przed chwilą, a jak mu dalej dacie rządzić, to będzie jeszcze gorzej, ganz schlecht ! On ma w rozumie pomieszane - on wszystkich nas na śmierć wyda w tym Krakowie, przez niego generał Kolin miasto z ziemią zrówna, a cesarz takich szaleńców jak małżonek pani - do lochu wtrąci na całe życie !

KLARA: (milczy).

MÜLLER: Pani dobrodzika nie wierzy. To ja coś więcej powiem (czapkę-krakuskę, którą Klara szyła na początku aktu - w rękę bierze i z pogardą na nią popatrzawszy na stół ciska). Wam się o chłopach śni. Ein Traum, ein schöner Traum. Chłopi was nienawidzą jasnie panów - Polaków. Za pańskie baty i za chłachecką delikatność - za głód i za chłopską nędzę. - Są tacy, co potrafią skorzystać z tej nienawiści - dobrze skorzystać ! Ja to pani mówię, ja - Franz Müller z miasta Frankfurt.

KLARA: (milczy).

MÜLLER: Kamień nie kobieta ! Ake czy pani wie, że ten Bandit z chłopami trzyma. Motłoch się do niego garnie, podły motłoch, on was wszystkich

motłochowi na śmierć wyda - na pochłankę. On się pańskiej krwi nie lęka - on dyktatora słuchał nie będzie - on się z Szelą pokuma jak brat z bratem i na Kraków chłopów poprowadzi. On myśli, że jak im pozwoli pohulać - to z nim potem pójdą, gdzie zechce - może Polskę wyzwalać - (śmieje się szyderczo). To on potem królem polskim będzie ten Emissar, ten Bandit, ten pan z panów. Pani mu wierzy, że on taki demokrata. (śmieje się).
Ja już takich demokratów wielu widział, co potem cienko śpiewali.

KLARA: (milczy bez ruchu).

MULLER: Ah ! Może pani nie wie jak chłopstwo hula. Oni się z takimi kobietami dobrze bawią. To już lepiej od razu z okna skoczyć. Męża pani to w jej oczach zakłują - zamęczą. - Ja pani powiem, ja pani dobrą radę dam, pani mądra kobieta, pani mężowi wytłumaczy. Jeszcze jest pora.

KLARA: (obraca ku niemu głowę - cierpliwość jej ma się już ku końcowi).

MULLER: (rozumie to inaczej) Trzeba dać za wygraną - wejść w układy z jenerałem, są już nawet tacy pośród was, co o tym myślą. Tego waszego dyktatora trzeba nakłonić. Ale póki ten Bandit bruździ - na nic wszystko, on zawsze przeciw wam czerń zbuntuje. Niech pani męża dyktatorowi słówko szepnie, dobrze wam Müller radzi - dyktator mądry człowiek - męża lubi, usłucha. Mężowi za to cesarz łatwiej przebaczy. I za wszelką cenę musi się die schone

Stadt Krakau ratować, to przecież pamiątka narodowa. Tego Emissara, tego "szlachcica" niech dyktator w dyby zamknąć każe, a najlepiej to z nim - (oglądając się dokoła) - skończyć po cichu.

KLARA:

(wyciągając rękę). Precz stąd - podły szpiegu !

Z a s ł o n a .

A K T T R Z E C I .

(Ciemność. Dzwony. Potem chóralny śpiew coraz bliższy, mocniejszy. Z za kurtyny lub z głębi sceny na widownię idzie pochód, słabo wywołany reflektorami. Na czele ksiądz w złotym ornacie z krzyżem w ręku. Za nim tłum robotników i miejskiego proletariatu, akademicy, młodzież. Czapki krakuski, kokardy powstańcze, sukmany. Niosą chorągwie. Tu i ówdzie broń na wpół schowana pod odzieniem. Między nimi Edward Dembowski w sukmanie, przepasany szarfą czerwoną z szablą za pasem. Idą powolo jak urzeczeni - senna wizja przeszłości. Na przodzie z boku sceny stoją obie siostry splecione w uścisku. Ludzie śpiewają:

Pod Twą opiekę, Ojciec na niebie,
Pod Twą opiekę mój oddaję los.
Ty nas wspomagaj, ratuj w potrzebie,
broń nas od złego, gdy uderza cios.

Reflektory gasną, śpiew cichnie. Słychać oddalony huk armat. Kurtyna odsłania się. Widać pokój ten sam co w poprzednich aktach. Wieczór, świeca się pali.

Z daleka - od czasu do czasu stłumiony huk armat. To za Wisłą na Podgórzu stanęli Austriacy i ostrzeliwują przedmieścia Krakowa: Stradom i Kaźmierz.)

S c e n a p i e r w s z a .

STEFICIA: (otulona szalem siedzi w fotelu przy stole).

STASIEK: (obok niej na podnóżku, pięściami pod brodą, podparty - duma).

STEFICIA: (zapatrzona przed siebie, daleka) Śniło mi się, że Kraków płonie....

STASIEK: Jezusie, Maryjo !

STEFICIA: Nie mogłam niczego dojrzed w dymie i płomieniach Wołakam Antosia i Klary. Gołab wyfrunął z dymu i upadł na ziemię z opalonymi skrzydłami. I nagle zobaczyłam przed sobą obie wieże mariackie świecące się w ciemnościach niby dwie krwawe pochodnie.

STASIEK: Panienska sama jak ten gołombeczek maryjocki; niek sie tak po próżnicy nie turbujom. Sen mara - Bóg wiara.

STEFICIA: Dlaczegoż to się tak na złe obraca Polakom !
Może nas Bóg karze za jakieś grzechy ?

STASIEK: Ano wola Bosko! dziś tak a jutro inaczy. Processyjo dziś rano wielga za Wisłę sła, wszystkie dzwony dzwoniły. Może ubłagajo Pona Jezusa.

STEFICIA: Byłam z niemi ! Poszłyśmy obie z Klarą pożegnać Pana Edwarda. Widziałeś go Stasiu, jak szedł na samym przedzie w sukmanie, wstęgą czerwoną przepasany ?

STASIEK: Ksiondz sed pirsy z Krzyżem w rencach i w ornacie złociutkim ! Z Matkom Boskom chorągwie nieśli i z Janiołkami. Jesce sie ta złe na dobre obróci z pomoce Bosko niby za przeproszeniem zima na zwiesne.

STEFICIA: Tak się dziś modliłam w kościele ! Żeby tylko szczęśliwie doszli, żeby się spotkali z tym Szelą. Klara mówi, że on usłucha, że wszyscy chłopci będą słuchać pana Edwarda jak naczelnika Kościuszki i że się nam wtedy nikt nie oprze. Klara tak

mówi, bo ona się nigdy nie chce przyznać, ale ja myślę, że ona także zaczyna się już trochę bać !

STASIEK: Jak wzieni nabożne pieśni śpiwoć, to aż me zemgliło na dołku. A siabiele i tuzyje to se pochowali pod sukmany i gdzie popadło. Bo to niby taka wojenna processyja - na niemca, na śwaba.

(z daleka słychać wyraźny odgłos armatniego strza-
ku.)

STEFICIA: (nasłuchując) Słyszysz Staśku. Armaty.

STASIEK: (nasłuchując) Ani chybi ! Austryjaki z za Wisły strzylejom. Już ik tu spowrotem przyniesko - psie-pary jedne !

STEFICIA: A tamci ?

STASIEK: Tera tamci nie wroco. Nima już drogi lo nik. Oj będzie to tys będzie - biada dla krakowskiego naroda. Chyba że oni od tyłka zańdo Austryjoków z to nasz nasz chłopsko armijo.

STEFICIA: Przecież dobry Bóg musi być po naszej stronie. Nasza sprawa jest święta.

STASIEK: Panienska niech sie tak nie turbuje przed casem. Dobrze będzie. Wlesna idzie, ruń sie ^{po} polach pusco zielona, kwiatecków paniencie przyniesie - jak co roku.

STEFICIA: Któż wie, co będzie tego roku na wiosnę.

STASIEK: O Jezusieku słodki ! Niechse panienecka lepi nie wspomina. Je panienecke lepi cosi zaśpiwom wesolego, com się woora w tyjatrze nauczył. Oake miasto śpiwo... (śpiewa)

Polak nie sługa,
nie zna co to pany,
nie da się okuć
przemoco w kajdany.

Wolnoście żyje,
do wolności wdycha,
bez ni jak kwiatek
bez rosy usycha.

S c e n a d r u g a .

(Klara i Antoni wchodzą, podnieceni, poważni.)

KLARA: (do Antoniego) Masz rację ! Polacy opętani pędzą wolności. To nam we krwi płynie.

ANTONI: Otóż dlatego nikt nas nigdy nie pokona. Wolność bowiem, to bóstwo nieśmiertelne, nie da się zdławić nikomu.

KLARA: Nas nie mogą opuścić inne narody. Walczymy nie tylko za naszą wolność, lecz za swobodne życie całej ludzkości.

ANTONI: Ja bym na inne siły prócz naszych nie liczył. Zawsze w końcu pozostawia nas samym sobie.

KLARA: Wiosna idzie, czuć ją w powietrzu, słońce dziś grzało jak w maju, a z za Wisły wiał ciepły wiatr. Będzie to wiosną narodów, wiosną wszystkich ludów Europy. Więc nie mogą opuścić nas, bo by się samych siebie zaparli. Przyjdą z pomocą.

STASIEK: (który ^{się} w tej rozmowie pilnie przysłuchuje wraz ze Stefcia) Prose łaski pana - toli w mieście gadało, co Francuzi idą na pomoc z wielkim wojskiem, a Hangielczyk leci do nas balonem.

ANTONI: Stasiek ! Ho, ho ! Tyś się jak widzę wykształcił. Wiesz już nawet co to "balony". Idźno lepiej mój drogi - języka zasięgnąć, czy o tej processji czegoś nie wiedzą, - co to rano wyszła. Podobno coś tam ppowiadają na rynku.

STASIEK: Duchem leee. (wybiega).

KLARA: Za wszelką cenę musimy się bronić póki Edward nie wróci. Chociaż by przyszkło walczyć na gruzach miasta.

ANTONI: Wierzysz, widzę, w powrót Edwarda...

KLARA: Wierzę w walkę, chociażby miała być aktem rozpaczy i bez nadziei ! Wtedy stanie się wielkim krzykiem, który niebiosa nawet poruszy.

ANTONI: (ironicznie) Niebiosa twardą mają kopułę, a jeszcze twardsze są serca bratnich narodów. Nie znasz prawideł polityki - moja miła.

KLARA: Wiem ja, że w Szarej Kamienicy zimny panuje rozsądek. I ty się nim przejąłeś. Nie rozumiesz, że nasza walka musi się stać protestem przeciwko istniejącej przemocy i temu, co ty nazywasz polityką narodów. Taki protest to już jest wygrana. Trzeba dla niego poświęcić nawet nasz Kraków. Boże ! Boże ! Czemu tu niema Edwarda !

ANTONI: Dyktator ufa, że uda mu się ocalić niezawisły byt Krakowa. Będzie przynajmniej jak było.

KLARA: Kto raz zakosztował prawdziwej wolności, kto zna jej smak, ten będzie wolał raczej martwym leć pod gruzami niżli powrócić do dawnego upodlenia.

ANTONI: Powiem ci - o czym wszyscy już wiedzą - że w mieście są parlamentariusze austriacy.

KLARA: Jest lud krakowski uzbrojony i pełen zapaku. Boże, Boże, czemuż tu nie ma Edwarda !

STEFIA: Może on jeszcze przyjdzie nam z pomocą. Przecież już raz uciekał Kolin przed powstańcami. Dlaczegoż by nie miał uciec raz drugi, prawda Antosiu ?

KLARA: Pozwólcie budować te barykady ! To błąd był, okropny błąd ze strony dyktatora - nie powolić ich stawiać tydzień temu. Teraz znów wysłał z miasta Edwarda - na pewną zgubę.

ANTONI: Jeśli Edward poszedł za Wisłę, to tylko z własnej woli. On jeden może być tam zrozumiany. A za dyktatorem ja jestem duszą i ciałem. Cokolwiek zrobi będzie najlepszym z tego co do zrobienia pozostaje.

STEFECIA: Klaro ! Zaczynasz tracić nadzieję. Teraz ty się boisz zamiast mnie. Ja wiem dlaczego.

ANTONI: (z ironią) Klara, Stefcu, nigdy się nie boi. Nie znasz swej siostry.

STEFECIA: Znam, właśnie że znam i lepiej od ciebie Antosiu. Właśnie, że Klara się boi, boi się o pana Edwarda. I nic dziwnego.

KLARA: Ja o nim myślę, ale ja się nie boję, nie boję. Na miłość boską przecież wy chyba rozumiecie, ile on znaczy w tem wszystkim. Antosiu powiedz mi lepiej coś na pociechę, dodaj mi siły.

ANTONI: Bądź dalej silną Klaro, ja muszę odejść. W Szarej Kamienicy o ósmej mieli otrzymać odpowiedź parlamentariusze, tej nocy rozstrzyga się los nas wszystkich, muszę tam iść po rozkazy.

KLARA: (za nim, wołając) Antosiu, zaczekaj, Antosiu ! (usiłuje wybiedz za nim na schody, we drzwiach zastępuje jej drogę milicjant-akademik, szarfa przez piersi, czapka krakuska, fuzja na ramieniu, za nim drugi).

MILICJANT: Obywatelko ! Nie wiecie, gdzie się ukrywa ten "kupiec" z góry, ten - Prusak. Jak piskorz wciąż się nam z rąk wyslizguje.

KLARA: (spiesząc się) Nie widziałam go już od kilku dni. Zaczekajcie w jego izbie na górze. On tam bywa -(wybiega mimo nich).

STEFIA: (przejęta) Ja wam pokażę drogę obywatelu - pozwólcie za mną. (wychodzą na schody).

S c e n a t r z e c i a .

(Sąsiadka, Panna Służąca z przeciwnej strony).

SĄSIADKA: (znękanym tonem, monologuje, czasem tylko zwracając się do służącej). Czy słyszy, znowu wrmaty. Ja mówię, ciągle mówię, że Austriacy muszą tu wrócić. A ci szaleńcy - ci głupecy - jeszcze chcą gotowi się bić w tym Krakowie !

PANNA SŁUŻĄCA: Tak jest, proszę jaśnie pani.

SĄSIADKA: Doprawdy - nie wiem co z tego będzie. I po cóż wyjechałam z domu na bal. Śliczny bal ! Którego to dzisiaj mamy ?

PANNA SŁUŻĄCA: Dziś, proszę jaśnie pani - drugiego marca...

SĄSIADKA: Ghyba dziesiąty dzień tej zabawy. Dlaczego mąż mój nie daje znaku życia. I co się dzieje u nas na wsi.

PANNA SŁUŻĄCA: Powiadają proszę jaśnie pani, że na wsi straszno.....

SĄSIADKA: Niech mi poda moją chusteczkę... Gdzież się oni wszyscy podzieli ! Czemu tu nie ma nikogo.

STEFIA: (wchodzi, dygając) Ja jestem, proszę pani. Klarcia także zaraz tu wróci.

SASIADKA: Koniec świata. Doprawdy doczekałam się końca świata.

STEFICIA: Ah, proszę pani ! Antos mówi, że jeszcze nie wszystko stracone.

SASIADKA: Wszystkiego mogłam niepodziwiać się, ale nie tego. To już doprawdy przechodzi ludzkie wyobrażenie.

STEFICIA: Ja także proszę pani, nigdy nie byłabym uwierzyła..

SASIADKA: To dlatego, że jestem sama - słaba, opuszczona kobieta bez opieki. I co teraz ze mną będzie. Zostałam wydana na pastwę losu.

STEFICIA: Może Antos pani coś pomoże....

SASIADKA: Wzięto mi moje konie. Ukradziono powóz hrabiny. Nazywają to: kon - f i - ska - tą ! Kiedy pobiegłam ratować, nasłuchiłam się tylko wyzwisk. Teraz dopiero rozumiem, czemu powstanie to nie może się udać.

STEFICIA: Aleś proszę pani...

SASIADKA: Lada chwila czerń wpadnie do miasta i zacznie rabować. Z nimi razem będą sobie hulać Austria cy. A ja nie mogę stąd wyjechać, bo mi zabrano moje konie. Koniec świata. Prawdziwy koniec świata.

STEFICIA: Proszę pani, ja już mówiłam, że Antos mówi...

SASIADKA: Jedyna rada, posłać po wojska rosyjskie, po kozaków, niech oni zajmują Kraków, niech nas bronią przed Austriakami. Wolne miasto - rzecz niebezpieczna. Szaleją w nim tylko żywioły wywrotowe. Kraków powinien koniecznie być wcielonym...

Scena czwarta.

MULLER: (wchodzi ze schodów bez pukania, zamyka za sobą drzwi z widoczną ulgą, oddycha ciężko, nic nie mówi).

PANNA SŁUŻĄCA: (wyraźnie zafascynowana, wejściem Mullera, bo wie widocznie, że go milicjanci szukają, ostrożnie, powoli wysuwa się ku drzwiom, znika w głębi mieszkania).

SASIADKA: (przypatruje się przez lornetkę) Aaa - to pan kupiec, z Frankfurtu, jeśli mnie pamięć nie myli ?

MULLER: Ciii-cho. Ściany mają uszy, a tam na schodach różni ludzie się kręcą. Ja tu przyszedł do dobrego serca dam apelować. Guten Tag, meine Damen. Ja teraz chcę już wracać do mego Frankfurt, do mojej niemieckiej ojczyzny. A mam z czem wracać. O ! mam ! (uderza się w kieszeń na piersi). Dobry towar, chociaż jeszcze na papierze. Dużo mi za niego zapłacą. Ja potem z mego Frankfurt piękny prezent przyślę für die Damen.

SASIADKA: Czyżby panu kupcowi było tu za gorąco ?

MULLER: A gorąco - moja pani - za gorąco. Teraz takie ciężkie czasy, dla nas obojga ciężkie - co ?

SASIADKA: Cóż za poufałość...

STEFIA: Pana widać szukają. I pan/^{miał} odwagę tu przyjść. Pan się nie bał.

MULLER: Cóż z tego, że mnie szukają, kiedy ja wiem, że ty ślicznotko mnie nie wydasz. Więcej ci powiem. Müller jest głodny. Müller przez tydzień po różnych dziurach ukrywa się, to i głodny. Musisz

mnie, ślicznotko, nakarmić - napoić - a potem zobaczymy, już ja wiem gdzie się mam schować do jutra rana. Rano tu przyjdą Austriacy ślicznotko - to wtedy wy mnie będziecie prosić o opiekę.

SĄSIADKA: Znajdę ja sobie lepszą protekcję. Sam Graf von Palmrode...

STEFICIA: Pan jest podłym szpiegiem. Ja panu nie dam ani kawałka chleba. Ja pana ---

MÜLLER: Dasz - jaszezurko - dasz, a wiesz dlaczego? Dlatego - ot! (wyciąga z pod płaszcza pistolet).

SĄSIADKA: (wydaje pisk, oczy zasłania).

STEFICIA: (stoi tu nieporuszona) Klara tu zaraz przyjdzie i Antos....

MÜLLER: Nikt się tu z miejsca nie ruszy bez mego pozwolenia. Staną sobie w kącie i będą grzecznie stali. A ty mi chleba daj - aber schnell! Los!

STEFICIA: (stoi nieporuszona).

SĄSIADKA: Na miłość Boską trzeba mu dać tego chleba i niech już raz sobie idzie.

MÜLLER: Schnell, schnell - ja nie mam czasu, to nie jest żadna zabawa!

(Zegar wybija godzinę ósmą - chwila ciszy).

STEFICIA: (na dźwięk zegara odwraca głowę w stronę drzwi, jakby kogoś widziała, znieruchomiła, oczyma za jakimś przewidzeniem wodzi, jakby kogoś spojrzeniem do drugich drzwi śledząc).

STEFICIA: (do sąsiadki - powoli - jeszcze nieprzebudzona) Czy pani - czy pani - nie widziała nikogo?

MÜLLER: Co ona bredzi?

SĄSIADKA: (spogląda na nią przez lornetkę).

STEFICIA: (do sąsiadki - powoli - jeszcze nieprzebudzona)
Zdawało mi się, że ktoś przeszedł przez ten pokój. Tu jest tak ciemno. Jakiś cień przesunął się przed moimi oczami. Napewno ktoś był w tym pokoju.

MÜLLER: Dumme Gans, o czym ona gada?

STEFICIA: (j. w.) Ja nie wiem... tak tutaj ciemno w tym pokoju. Czy wyście go nie poznali?

MÜLLER: Widać się nadto zlekka, albo mnie tak chce otumanąć. Nie bój się panna, nic ci złego nie zrobię, tylko schnell marsch po ten chleb - czy co tam będzie innego. Müller ci za to piękny podarunek przysłał, kiedy do swego kraju powróci.

STEFICIA: (wciąż w transie). Pan - już do swego - kraju nie wróci.

MÜLLER: Ty głupia, co ty mi będziesz prorokować!
Schnell marsch, bo czasu mam mało -

STEFICIA: (j.w.) Ja zaraz - dam panu ten chleb. Niech pan zaczeka. (ruszając się w transie - bierze z komody kawałek, który tam leżał zawinięty w serwetkę, podaje mu) Chleb...

MÜLLER: Mało...

STEFICIA: (j.w.) (podaje mu butelkę, którą wyciągnęła z kąta; przynosi kieliszek)... i wino!

MÜLLER: (oczy mu się zaświeciły na widok wina. Kładzie pistolet na stole, odwraca się, nalewa sobie)

STEFICIA: (z za jego pleców, chwyta pistolet, szybko przykładając mu między łopatki, zmieniając zupełnie ton)
Ręce do góry !!!

SASIADKA: (kwiczy jak poprzednio, gdy Müller wydobywał pistolet).

MÜLLER: (jednocześnie) Herr Gott ! Dummes Mädel.

STEFCIA: Ręce...

MÜLLER: (obraca się, chwyta ją za rękę).

SASIADKA: (z okropnym kwikiem rzuca się pomiędzy nich, rękę Niemcowi wykręca, strzał pada w ścianę, pistolet upadł na ziemię, obie kobiety uczepliły się Mullera, który na próżno stara się podnieść broń).

Ratunku ! Ratunku !

STEFCIA: Na pomoc !

S c e n a p i a t a .

(Dwóch uzbrojonych akademików milicjantów staje we drzwiach. Za nimi p. służąca zagląda. Chwila ciszy).

PIERWSZY MILICJANT: (podnosi pistolet) Spokojnie szwabie, spokojnie - ręce do góry. Chwała Bogu - mamy go nareszcie.

DRUGI MILICJANT: Rety ! Ludzie na świecie. Dwie kobiety go trzymają. Na to mu przyszło.

STEFCIA: To szpieg ! To zdrajca ! On ma przy sobie jakieś papiery ! On się chwalił ?

MÜLLER: Ty żmijo !

PIERWSZY MILICJANT: Uganiamy za nim po całym domu. Tu się pieski syn schował. Będziesz wisiał nędzniku jeden - ani chybi.

STEFCIA: (drgnęła).

DRUGI MILICJANT: Z takim to się bawić nie warto. Krótszy koniec mu obmyślimy, a sprawiedliwy ! (wiążą mu ręce).

STEFIA: (patrzy na nich przerażona).

MÜLLER: Upomni się za mnie der preussische König. Zemści się na was -

DRUGI MILICJANT: A choćby i dziesięciu kenigów. Żaden ciebie nie wskrzesi. Dalej szwabie ! (wypycha go za drzwi, z karabinem w pogotowiu; wychodzą).

PIERWSZY MILICJANT: Obywatelkom pięknie za pomoc dziękujemy. Wątkę niewiasty, ale odwagi im nie brakuje.

Ukrzywdzić się nie dadzą. Bądźcie zdrowe obywatelki ! (chce wyjść za tamtymi).

SĄSIADKA: (zatrzymuje go) Waszeć przecież mnie już dzisiaj ukrzywdził. Waszeć mnie nie poznaje ? Waszeć mnie dziś dwie pary koni zabrał - razem z powozem. Może mi teraz pomożesz, choć jedną odzyskać, abym na łasce losu nie pozostawała i do swojego domu bezpiecznie powrócić mogła.

PIERWSZY MILICJANT: (drwiąc) Podróżować teraz niebezpiecznie. Dokądże się obywatelka wybierasz ?

SĄSIADKA: Mon Dieu ! To przecież jasne jak słońce. Do męża mego - do domu. Ja tu przyjechałam tylko na bal dla ubogich. Skądże ja mogłam wiedzieć, co się tu będzie działo. Ja muszę wrócić do domu, ja się tu boję !

PIERWSZY MILICJANT: Drogi teraz bardzo niepewne, a i w domu nie zawsze najbezpieczniej.

SASIADKA: Otóż właśnie ! Eskortę mi panowie dajcie i zaświadczenie wyróbcie u Dyktatora ! Ja muszę do mego męża jechać. Tu się będą straszne rzeczy działy - tu się gotowi bronić w Krakowie.

PIERWSZY MILICJANT: (znudzony) A to idźże sobie obywatelka do Dyktatora, mnie nie do tego. (wychodzi).

SASIADKA: Ale panie -- ale panie -- (do Stefci) Muszę choć kwit na moje konie -- (wybiega za nim).

STEFCIA: (stoi oparta o stół) nieruchoma; nad czymś zamysłona głęboko; przybита).

S c e n a s z ó s t a .

KLARA: (wpada) Stefciu - moja Stefciu - co się tu stało ? Moje kochanie - jakaś ty dzielna - coś ty zrobiła !

STEFCIA: (j.w.) Wydałam na śmierć człowieka.

KLARA: To nie człowiek, to potwór. Iluż to najszlachetniejszych Polaków gnije przez niego po więzieniach lechach. Dobrze zrobiłaś Stefciu. Pochwali cię Edward, gdy się dowie !

STEFCIA: (pogrążona wciąż jeszcze w jakimś otumanieniu, jakby niesłyszająca tego co do niej mówią) Edward ?... Pan Edward... Ja tu widziałam przed chwilą pana Edwarda... On tu był... on mi kazał...

KLARA: Stefciu, kochanie ! Co ty mówisz ! Nie ma go przecież tutaj. Gdzieżby się podział !

STEFCIA: (j.w.) Jednak widziałam go. Tak, z pewnością widziałam. Przeszedł przez pokój; było tak ciemno; on nie nie mówił; wskazał mi ręką -...Ja zrozumiałam !

KLARA: Wrócił widać; mój Boże ! Ale gdzież poszedł w takim razie. Nigdzie go nie ma.

STEFICIA: Poszedł tam, do tego pokoju... tam być musi...

KLARA: (otwiera drzwi, zagląda) Tam nie ma nikogo !

S c e n a s i ó d m a .

ANTONI: (wchodzi powoli, przygnębiony, staje w drzwiach, nic nie mówi).

KLARA: Z czymże ty przychodzisz Antosiu ? Czy wiesz co zrobiła ta mała ?

ANTONI: Przyszedłem się pożegnać....

STEFICIA: (rzucając się ku niemu, nagle przytomna) Więc ty odjeżdżasz, Antosiu ?

KLARA: Więc wychodzicie z Krakowa ?

ANTONI: Dyktator postanowił, że nie będziemy kapitulować...

KLARA: Bogu dzięki !

ANTONI: Pragnie jednak ocalić Kraków przed zniszczeniem...

KLARA: Powinien się bić do końca, na nic nie zważać.

ANTONI: Niechże przynajmniej to miasto doczeka się szczęśliwej przyszłości !

KLARA: Ale cóż z wami będzie ?

ANTONI: My stąd pójdziemy -

STEFICIA: (jak echo) I ty także pójdiesz - Antosiu ?

KLARA: Dokąd pójdziecie ?

ANTONI: Nie wiem jeszcze. Pewnie ~~na~~ ku pruskiej granicy.

KLARA: Aaa ! Rozumiem ! I ty mówisz, że Dyktator nie chce kapitulować. Tam czy tu - przecież to wszystko jedno.

ANTONI: Szukamy drogi na emigrację.

STEFCIA: A nas tu zostawiacie ? Antosiu !

ANTONI: Wy ohie musicie schronić się u zakonnię w klasztorze. O was jestem spokojny.

STEFCIA: Czemu jesteś taki smutny Antosiu ?

ANTONI: Może Klara przyjedzie kiedyś do mnie... Ty kochana Stefcu w yjdiesz napewno za mąż i będziesz szczęśliwa. Zapomnisz !

STEFCIA: Nigdy nie zapomnę, Anosiu ! Nigdy nie będę szczęśliwa. Chyba, że znów nadejdą dni wolności, a wy wróćcie...

ANTONI: Nadejdą znów takie dni i my wrócimy. Ale tymczasem...

STEFCIA: Nie chcę więcej myśleć o żadnym "szczęściu", nie potrafię już myśleć o sobie. Będę żyć tylko dla tych dni, dla tej wolności. Obym to mogła, obym umiała jej służyć - jak ty, jak Klara, jak pan Edward !

ANTONI: (jak echo) Edward...

KLARA: Wyobraź sobie, że powrócił, Stefcia widziała.

ANTONI: Edward... nie wrócił...

KLARA: Ależ Stefcia mówi, że go widziała.

S c e n a ó s m a .

STASIEK: (wchodzi ponury).

KLARA: Ah ! Stasiek ! Wiesz ty co o tej procesji ?

STASIEK: Ano ludzie gadajom....

KLARA: Mówże, w imię Boga ! Czy ich kto widział ?

STASIEK: Na nic cało processyjo. Nika nie doszli. Austriacko armijo ich przydybała jesce na Rynku w Podgórzu. Nimajo scenécia te Poloki.

KLARA: Ależ to być nie może ! Antosiu, co on gada !
Wyszli przecież tak rano, Austriacy przyszli dopiero wieczorem...

ANTONI: (gdy go zagadnęła - odwraca oczy).

STASIEK: Strzylili szwaby do processyje, do bezbronnyk, zwyczajnie jak to szwaby. Ludzi niewinnyk w jasyr nabrali, dybami skuli. Ksiendza zabili, bestyje nienasycone...

KLARA: (jakby z ulgą) Księdza...

STEFICIA: Jezu miłosierny. Ja wiem co on nam teraz opowie.

KLARA: Edward ! Gdzie jest Edward ! Przecież pwrócił...

ANTONI: Edward nie żyje. I jego także zabili. Bronił się - wrywał - uciekał - godzina jego wybiła.

KLARA: (mówi wpółprzytomnie, w najwyższym pomieszczeniu, coraz bardziej tracąc nadzieję, coraz słabiej, na końcu zakamuje się - zaczyna rozumieć - nieruchomieje). To nieprawda ! To być nie może ! Steficia mówi, że go widziała... On tu gdzieś musi być... ja go poszukam... znajdę... może on...

ANTONI: (pełen czułości) Klaro, moja biedna Klaro !

STASIEK: Skoda tyz wielga tego oficjera, taki był grzeczny.

KLARA: Idźcie sobie - idźcie ode mnie - zotawcie mnie samą przez chwilę. Muszę być sama, muszę pomyśleć chwilę, muszę zrozumieć.

(Od rynku słychać daleki, stłumiony gwar).

ANTONI: Tam się zbierają pierwsze oddziały, aby wyruszyć.
Klaro - ja muszę odejść jeden z pierwszych....

STEFICIA: Klaro, zapomnij teraz o panu Edwardzie. On już nie żyje - są inne sprawy. Antos odchodzi.

KLARA: (nieprzytomnie) On już nie żyje - mówisz - a ja jego.

STEFICIA: (przerywa gwałtownie) Klaro, opamiętaj się, obudź Antosia tu stoi - Antosia przyszedł się pożegnać !

KLARA: Ale ja jego.... ja jego.....

STEFICIA: (potrzasa nią) Klaro ? Na miłość Boską, uważaj na Antosia !

ANTONI: Opamiętaj się Klaro, posłuchaj - słyszysz ten gwar za oknami - to mój oddział zbiera się, aby odejść. Do rana nie może tu być nikogo. Przyszedłem, żeby się z tobą pożegnać, żeby ci powiedzieć że Edward nie żyje, że wszystko przepadło... Wybacz mi, że nie miałem dosyć odwagi...

KLARA: (budząc się powoli z odrętwienia) Co ty mówisz, coś ty mi chciał powiedzieć ?... Edward nie żyje i wszystko przepadło ? (jak gdyby do jakiegoś widziadła w dali przed sobą) Tak, tak przypominam się - pamiętam ! (zwracając się do męża z wybuchem). To nie prawda Antosiu ! To nie prawda ! Nic nie przepadło, nic nie jest jeszcze skończono. To tylko odłożone (wyciągając ręce przed siebie w ciemność widowni) - do jutra !!

Z a s k o n a .

K O N I E C .